

BARBARA KWINTA

JAK ZOSTAĆ NINJA



ZILUSTROWAŁ
MARCIN ROSSA



SZKOŁA PODSTAWOWA

*„Siła nie polega na tym, by
uderzać mocniej, lecz by
wiedzieć, kiedy powiedzieć NIE.”*

Pan Ju

Jak zostać ninja
Barbara Kwinta

© Copyright by Urząd Państwowej Komisji do spraw przeciwdziałania
wykorzystaniu seksualnemu małoletnich poniżej lat 15, 2025

© Copyright by Barbara Kwinta, 2025

Redakcja: Hanna Kwaśny
Skład i ilustracje: Marcin Rossa

ISBN 978-83-979270-1-8

Wydanie pierwsze,

Warszawa 2025

BARBARA KWINTA
**JAK ZOSTAĆ
NINJA**
ZILUSTROWAŁ
MARCIN ROSSA

Wydawca: Urząd Państwowej Komisji do spraw przeciwdziałania
wykorzystaniu seksualnemu małoletnich poniżej lat 15



Państwowa Komisja do spraw przeciwdziałania
wykorzystaniu seksualnemu małoletnich poniżej lat 15

Poznajmy się:



Lena

klasa 2b.

Uwielbia balet, nosi tiulowe spódnice, ciągle robi piruety.



Franek

klasa 1c.

W przyszłości chce zostać wojownikiem ninja. Prawdziwym.



Zośka

klasa 1a.

Buntuje się zawsze i wszędzie. Ciągłe pyta „dlaczego?”.



Anton

klasa 2b.

Uważa, że świat jest zbudowany z liczb. Nie znosi pasztetu.



Pan Ju

wuefista, sensei, mistrz judo, zdobywca czerwonego pasa. Lubi czytać i pić herbatę.



Pani Ala

wuefistka, opiekunka psa Barnaby, nigdy dotąd nie była w Japonii.

An aerial, isometric view of a village in autumn. The houses have red-tiled roofs and are surrounded by trees with yellow and orange foliage. A small fountain is visible in the center of the village square.

Witajcie w Kozich Brodach

Niektórzy twierdzą, że szkoła podstawowa w Kozich Brodach jest starsza niż najgrubsze dęby w lesie. Inni są niemal pewni, że chodził do niej sam Władysław Jagiełło, ten, którego możecie dziś znaleźć na banknocie stużłotowym. Szkolne kroniki podają jednak, że podstawówka jest nieco młodsza. Pierwsi uczniowie opuścili jej mury równo pięćdziesiąt lat temu, czyli w czasach, kiedy zamiast wiadomości na czacie pisało się listy, po drogach jeździły samochody bez czujników parkowania, a telefon nie mieścił się w kieszeni.

Szkolne mury przez ponad pół wieku widziały już chyba wszystko. Przynajmniej tak im się wydawało, aż do jesieni tego roku.



ROZDZIAŁ 1

1 września

Widzicie tę czwórkę? Franek, Zośka, Anton i Lena. Spóźnialscy. Choć każdy z innego powodu.

Lena nie mogła znaleźć rajstop bez oczka, Anton rozwiązywał przyśniadaniu sudoku i zapomniał spojrzeć na zegarek, Zośka biła się z młodszym bratem o ostatniego naleśnika, a Franek zabłądził po drodze.

Teraz wszyscy biegną w stronę szkoły, mijając zarośnięty chwastami plac zabaw, tablicę ogłoszeń i pana Heńka, woźnego, który właśnie zaczął swój jesienny taniec z grabiami.

Wpadają do szkoły akurat, gdy pani dyrektor wygłasza doroczne przemówienie:

– Życzę wam, kochani uczniowie i drodzy nauczyciele, sił do pracy, owocnej nauki i połamania ołówków – mówi, ale nasi spóźnialscy nie słyszą.

Mija kwadrans, nim dotrą do szatni. Zdejmują adidas, botki i baleriny, chowają je do metalowych szafek, biorą chęłsty pachnącego nowymi trampkami powietrza i szukają właściwej sali. Anton i Lena łączą siły. Oboje chodzą do 2b. Skręcają w lewo za stołówką i znajdują rozpiskę z numerami sali dla każdej klasy.

Zośka biega po korytarzu i wrzeszczy:

– Halo! Moja klaaaso! Gdzie jesteś?

Franek szwenda się w okolicy portierni, licząc na to, że ktoś go znajdzie.

Ze spóźnialskimi jest tak, że zazwyczaj kończy się na „przepraszam za spóźnienie” i „siadaj do ławki”. Spóźnialski kiwa głową, a nauczyciel przewraca oczami, wzdycha i wraca do prowadzenia zajęć. Chyba że chodzi o pierwszy dzień września. Początek roku szkolnego. Wtedy konsekwencje spóźnienia mogą być gorsze. Znacznie gorsze. Gorsze niż krupnik, kolejność wykonywania działań, brak śniegu w ferie i sprzątanie stołówki.

Pierwszego września przed apelem, o siódmej trzydzieści, uczniowie szkoły podstawowej w Kozich Brodach zapisują się bowiem na zajęcia dodatkowe. To, gdzie trafią, może

zdecydować o całorocznej nudzie lub braku nudy, należeniu do paczki „tych fajnych” lub „nijakiej reszty”, a nawet o całej przyszłości delikwenta.

Bo co, jeśli ktoś dziś zapisze się na lekcje gry w tenisa, a za piętnaście lat wygra Wimbledon? Jak Iga Świątek. Zresztą Robert Lewandowski też zaczynał od dziecięcego klubu piłkarskiego.

Do tego dla większości dzieciaków zajęcia dodatkowe to często jedyna rozrywka po szkole. Wszak w Kozich Brodach nie ma aquaparku, skateparku, ba, nawet zwykłego parku. Nie licząc skwerku przy rynku, ale tam ostatnio przesiadują głównie dziki.



Co roku największą popularnością cieszy się balet z panią Nutką. Co tam się dzieje! Różowe spódniczki, skórzane baletki, występy w centrum kultury, piruety, francuskie słowa, których nikt nie rozumie, ochy i achy całej szkoły. Szast-prast i lista na balet wypełnia się trzydziestoma nazwiskami.

Na brak zainteresowania nie może też narzekać pan Sylwester – jego Klub Dinozaurów to jest coś. Zajęcia archeologiczne, badania terenowe, spotkania oko w oko z triceratopsami. No, przynajmniej z ich szczątkami...

Gimnastyka akrobatyczna, laboratorium chemiczne, dzikie malarstwo, taniec nowoczesny, parkour, kółko szachowe, a do tego... no właśnie... Jedyne zajęcia, których unikają uczniowie od pierwszej do ósmej klasy – judo. Choć ktoś skreślił tę nazwę na liście zajęć dodatkowych i poprawił na „nudo”.

Prowadzący judo, pan Ju, jest tak stary jak najgrubsze dęby w lesie, albo jeszcze starszy. Wiekowy trener, a przy tym wuefista, co roku się odgraża, że teraz to już na pewno przejdzie na emeryturę. Co roku jednak pojawia się pierwszego września w progu szkoły i co roku jego broda jest bardziej siwa, twarz bardziej pomarszczona, a na dłoniach przybywa fioletowych żyłek i brązowych plamek.

Pamiętacie naszą czwórkę spóźnialskich? Tak, nie mylicie się. To właśnie oni w tym roku dołączą do nudo, to znaczy judo, z panem Ju. Tylko tam były jeszcze wolne miejsca,

gdy po apelu, o dziewiątej trzydzieści Zośka, Franek, Lena i Anton przybiegli się zapisać.

– Dramat. – Lena oparła się o ścianę.

– Kaplica. – Zośka zacisnęła powieki, jakby nie chciała dłużej oglądać swojego nazwiska w tabelce z napisem „nudo”.

– Łu-hu! – krzyknął dla odmiany Franek, a miało to pewnie znaczyć coś w stylu „bardzo się cieszę, fantastycznie!”.

Anton od przedszkola był znany z tego, że nie odzywał się, kiedy nie musiał. Liczył, że tym razem uda mu się dopisać do kółka szachowego, ale widząc, że zostało tylko judo, po prostu wzruszył ramionami, jak to on, zarzucił plecak na ramię i ruszył do wyjścia.

Szkolne mury westchnęły. Ze współczuciem patrzyły, jak czwórka nieszczęśników wychodzi na szkolne podwórko.

Ale, jak mawiają najstarsze babcie w naszym miasteczku:

*nie ma tego złego,
co by na dobre...*





ROZDZIAŁ 2

Lena

– Nie ma mowy! Ja i judo? To przecież pasuje jak... jak tiul do džinsu! Ktoś się na pewno wypisze z baletu i wskoczę na jego miejsce. Tato, zrób coś!

Było niemal pewne, że Lena dziś znowu spóźni się do szkoły. Jej jajecznica stygła, ale świeżo upieczona drugoklasistka nie mogła przełknąć nawet herbaty. Całe wakacje marzyła o balecie. Miała już strój i baletki. Wiedziała, co to znaczy plié i jak zrobić arabeskę. Wszystkie dziewczyny z jej klasy zapisały się do pani Nutki.

– Zobacz, tato, od miesiąca ćwiczę

piruety. – Lena wstała od stołu i zaprezentowała obrót. Wywijiała przy tym rękoma, aż w końcu strąciła ze stołu filiżankę z kawą.

– Lena! – Tata zerwał się z miejsca i zrobił tę swoją minę, w której brwi spotykają się na środku czoła. Lena lubiła myśleć, że zderzają się wtedy jak uparte kozły.

– Widzisz, gdybym zapisała się na balet, miałabym więcej...

– Gracji? – dodała mama, która właśnie zeszła do kuchni.

Lena przytaknęła, choć nie do końca wiedziała, co ta cała gracia oznacza. Jeszcze kwadrans błagała rodziców, żeby coś zrobili. Choć sama nie była pewna co.

– Wszystko przez to oczko w rajstopach... Gdyby nie ono, nie spóźniłabym się do szkoły, zdążyłabym się zapisać i... – biadoliła.

Tata przykucnął przy niej i teraz Lena poczuła, że słucha jej jak najważniejszych wiadomości w telewizji.

– Porozmawiam z twoją wychowawczynią, a do tego czasu potrenujesz judo. Ruch to zdrowie, wyćwiczysz gibkość i zręczność, a to przydaje się w baletcie. Pan Ju jest doświadczonym nauczycielem, trenował twojego wuja Grzeška.

– Ale tato, on już dawno powinien być na emeryturze. Chłopaki z 4d mówią, że to najnudniejsze zajęcia w szkole. Podobno można na nich zasnąć.

– Sen to zdrowie.





– I trener w kółko powtarza te same ćwiczenia.

– Świetnie, poćwiczysz cierpliwość.

Tata wytarł kawę z blatu i z podłogi, zanucił jakąś okropną piosenkę o patrzeniu na jasną stronę każdej sprawy i zastukał w tarczę zegarka. W języku taty stukanie w tarczę zegarka znaczyło mniej więcej: „znowu spóźnisz się do szkoły”.

Lena jęknęła i przemieliła w ustach mały kęs glutowatej, zimnej jajecznicy.

– To będzie najgorszy rok w moim życiu – mruknęła do siebie, założyła kask i wskoczyła na rower.

Może jednak nie spóźni się dzisiaj do szkoły.



ROZDZIAŁ 3

Franek

To było jakoś na wiosnę. Franek miał wtedy gorączkę. Został w domu i myślał, że tego dnia rozplynie się jak bita śmietana w upale. Gdy po kilku godzinach leżenia plackiem przeniósł się na kanapę w salonie, babcia włączyła telewizor.

– Ale wybierz coś mądrego! – poinstruowała i zniknęła w kuchni, czarując typowy dla babć uzdrawiający rosół.

Franek uważał, że wszystkie bajki, któ-

re oglądał, były mądre, szczególnie ta o kocie z dwiema głowami. Gdy już miał włączyć kolejny odcinek, natrafił na zdjęcia wojownika w czarnym stroju, z długim, srebrnym mieczem przed sobą. Zaciekawiony nacisnął „oglądaj”. Wtedy znowu pojawiła się babcia. Franek wiedział, że przyszła sprawdzić, na co się zdecydował. Nie wszystkie filmy dostępne na platformie nadawały się dla siedmiolatków, choć właśnie te, które się nie nadawały, ciekawiły go najbardziej.

– Legenda wojownika ninja Hattori Hanzō – przeczytała babcia. Założyła okulary i doczytała drobnym druczkiem:

– Minimalny wiek siedem lat, sceny walki, bez przemocy, film dokumentalny, edukacyjny. Możesz włączyć, ale pamiętaj, jestem obok. Jeśli poczujesz, że to nie dla ciebie, wciśnij „stop” i mnie zawołaj.

Franek kiwnął głową, a babcia wróciła do rosołu.

I właśnie tak się dowiedział, kim chce zostać w przyszłości. Przez siedem lat swojego życia myślał, że policjantem, ale po obejrzeniu dokumentu o ninja zmienił zdanie. Zapragnął być jak oni. Nieuchwytny szpieg Franek. Mądry wojownik. Silny i zwinny. Cztery miesiące później stał pod drzwiami sali gimnastycznej, czekając na swoje pierwsze zajęcia judo. Co prawda ninja trenowali bardziej skomplikowaną sztukę



walki i szpiegostwa, zwaną ninjutsu, ale od czegoś trzeba zacząć.

Franek nie mógł się doczekać treningów. Wyobrażał sobie naukę skoków z drzew, ataków z ukrycia i wyprowadzania morderczych ciosów.

– Gdzie reszta? – Nagle wyrósł przed nim trener. Z bliska wydawał się większy i silniejszy.

Franek otworzył usta i wybałuszył oczy. Pan Ju miał w sobie coś takiego, że odbierało mowę.

– No tak... spóźnialscy... – Trener sięgnął do kieszeni sportowych spodni i wyjął z nich pęk kluczy. Szybkim ruchem otworzył drzwi i wpuścił Franka do środka.

Po chwili w progu pojawiła się Lena. W tiulowej spódnicy i z brokatową opaską na włosach wyglądała, jakby pomyliła zajęcia. Teraz to pan Ju wybałuszył oczy.

– Na judo obowiązuje strój sportowy. Długie spodnie dresowe i wygodna koszulka. Zresztą za kilka tygodni każdy z was dostanie judogę – powiedział i wskazał Lenie miejsce pod drabinkami, obok Franka.

Wtedy do sali wparowała Zośka.

– Przepraszam za spóźnienie! – krzyknęła i dołączyła do grupy.

– To już wszyscy? – Pan Ju wyprostował plecy i spojrzał w stronę drzwi.

– Jeszcze ja – odezwał się Anton. Stał chwilę bez ruchu, jakby zastanawiał się, czy wejść.

– Idziesz czy podtrzymujesz framugę? – Trener spojrzał na cyfrowy zegar na ścianie.

Anton kiwnął głową i podszedł pod drabinki.

– Dzień dobry. – Pan Ju ustawił się przed naszą czwórką.

– Nauczy nas pan, jak zostać ninja? – Franek nie mógł czekać ani chwili dłużej. Musiał, po prostu musiał się dowiedzieć.

– Ninja? – Mistrz judo nagle się ożywił. Jego oczy zabłyśły jak lampki na choince. – Właściwie... wojowników ninja cechuje spryt, wytrwałość, zwinność, gibkość i siła. Właśnie tego nauczycie się w tym roku na judo.

– Ale ja chciałam chodzić na balet – wyrwało się Lenie.

– A co to jest, to całe judo? – spytała Zośka, marszcząc nos, jakby wąchała trzydniową skarpetę.

Pan Ju podciągnął rękawy bluzy i mruknął coś po japońsku.

Franek był prawie pewien, że to jedno z tych słów, których używają rodzice, kiedy myślą, że nikt nie słyszy.

– Widzę, że czeka nas rok ciężkiej pracy. Ale na koniec będziecie zwinni, silni, wytrwali i gibcy jak prawdziwi ninja – zapowiedział trener.

– Tak! – Franek aż podskoczył. – Kiedy

zaczynamy? Jakie dostaniemy stroje? Czy trujące mikstury naprawdę są trujące? Na której lekcji pozwoli nam pan konstruować bomby? Czy potrafi pan poruszać się bezszelestnie? Czy to prawda, co mówią na korytarzu?

– A co mówią? – Pan Ju próbował nadążyć.

– Że pana dziadek był wojownikiem ninja. I dlaczego przeprowadził się pan do Polski? Czy pan też jest szpiegiem? Potrafi pan zrobić szpagat? I gwiazdę? Używał pan kiedyś katanów? – Franek rozpedził się jak bolid Formuły 1.



– Stop! – W głosie pana Ju wybrzmiała stanowczość. – Prawdziwy ninja więcej słucha, niż mówi. Zaczniemy od podstaw.

– Od chodzenia po drzewach? – Franek nie mógł przestać się wiercić. Najchętniej wszedłby teraz na najwyższy szczebel drabinki, a stamtąd na sufit.

– Od czegoś znacznie ważniejszego. Dziś nauczymy się siedzieć.

– Nie no, nie wierzę. – Zośka wydała z siebie długie ziewnięcie.

Lena osunęła się na podłogę i spojrzała tęsknie w stronę drążka baletowego.

– Siedzieć? Przecież wszyscy umiemy siedzieć. O, proszę. Po turecku, na prosto, na podłodze, na krześle. Na jednym półdupku, na drugim... – Franek chciał wymieniać dalej, ale pan Ju uniósł rękę i stało się jasne, że teraz mówi on.

– Zaraz to sprawdzimy.

– Ale...

– Najważniejszym narzędziem judoki jest ciało. Ciało musi słuchać głowy, a głowa ciała. Dlatego następne pół godziny spędzimy, siedząc. Najpierw po turecku. – Pan Ju usiadł i gestem zachęcił grupę do naśladowania. – Posłuchajcie, co mówią wasze stopy, łydki, kolana, uda, pośladki, flaki w brzuchu, plecy, szyja, szczeka i czubek głowy.

– Moje mówią, że to bez sensu. – Lena splótła ręce na piersiach.

– Moje flaki proszą o obiad. – Zośka poklepała się po brzuchu.

Anton nie powiedział nic. Wydawał się skupiony na liczeniu drążków drabinki.

– Ale ninja uczą się chodzić po drzewach, skradać, kon-

struować bomby i powalać przeciwników. Judoki uczą się walczyć. Atakować i bronić! – Franek nic nie rozumiał. Na filmie o Hattori Hanzō nie było nic o siedzeniu i słuchaniu brzucha. – To oszustwo! – krzyknął, choć ich wychowawczyni nie dalej jak wczoraj mówiła o kulturze osobistej i o tym, żeby tak właśnie nie krzyczeć.

Wstał, zabrał swój plecak, trzasnął drzwiami i wybiegł na korytarz, a stamtąd wprost na podwórko. Rześkie jesienne powietrze pachniało dymem, oparami z silników autobusów i zgniłymi liśćmi. Pan Heniek zdążył już zagrabieć wielki liściasty stos pod tablicą ogłoszeń.

– A ty, młody człowieku? Nie na zajęciach? – spytał Franka.

– Ten cały pan Ju to oszust. Nie uczy walczyć, tylko siedzieć. Siedzieć i słuchać, co mówią łydki. A ja myślałem, że pokaże nam, jak być ninja.

Chłopiec nie czekał na odpowiedź woźnego, choć ten słynął z głębokich przemyśleń. Kopnął kamieniem w ławkę i okrężną drogą przez skwer wrócił do domu. Był prawie pewien, że już nigdy, przenigdy nie wróci na zajęcia z panem Ju.





ROZDZIAŁ 4

Zośka

W każdej szkole jest ta jedna Zośka. Buntuje się ot tak, dla zasady. Ciągłe pyta „dlaczego”. Dlaczego siedzieć w ławkach, dlaczego myć ręce przed jedzeniem, dlaczego rosół piszemy przez „ó” zamknięte, dlaczego, dlaczego, dlaczego.

Nie przyjmuje odpowiedzi „bo tak” i rzadko zgadza się z rozmówcą. A kiedy Zośce coś się nie spodoba, bójcie się, wy, którzy stanęliście na jej drodze.

Na drodze naszej Zośki pierwszy stanął jej młodszy brat – Jurek. W trakcie śniadania zabrał gofra z największą liczbą borówek. Zośka w odwecie wyjęła mu ser z kanapki w śniadaniówce. Wtedy on popchnął ją na podłogę, a ona pociągnęła go za sobą. Gdyby nie rodzice, ta dwójka skończyłaby z wybitymi zębami i cała w siniakach.

Po takim poranku Zośka myślała, że już nic gorszego jej nie spotka, ale wtedy się okazało, że dziś jest czwartek. Kolejne zajęcia judo. Ten cały pan Ju ostatnio przez pół godziny uczył ich siedzieć i słuchać własnych bebeczków. Dlaczego? Przecież Zośka dobrze wiedziała, że ani wątroba, ani jelito cienkie, ani grube, ani paluchy u nóg, ani rzepki w kolanach, ani żebra nie potrafią mówić. A może potrafią? Przez całą długą przerwę próbowała wsłuchać się w swoje ręce i nogi, ale jedyne, co czuła, to palący ból łydki po kopniaku, który zaserwował jej Jurek o poranku.

Gdy po ostatniej lekcji znalazła się w sali gimnastycznej, od razu chciała uciekać. Było jeszcze gorzej niż ostatnio. Tym razem pan Ju postanowił uczyć ich... oddychania.

– Serio? – Zośka zwróciła się do Leny, jakby chciała się upewnić, że dobrze zrozumiała. – Ale... dlaczego...

– Weźcie głęboki wdech. – Pan Ju nie pozwolił na kolejne „dlaczego”. Usiadł po turecku, zamknął oczy i tłumaczył: – Wpuśćcie tlen do klatki piersiowej i dalej, do brzucha.

Tego już za wiele! Zośka wiedziała, jak się oddycha. Robiła to od urodzenia. Od pierwszego wrzasku po wyjściu z brzucha mamy. Gdyby dziś miała napisać klasówkę z oddychania, zdałaby na szóstkę.

Spojrzała na Antona i Lenę, a potem na puste miejsce przy czwartej drabince. Tydzień temu zajmował je Franek,

ale nie wytrzymał i wyszedł, gdy pan Ju zaczął ich uczyć, jak siedzieć.

– Musimy z tym skończyć – szepnęła do Leny.

– Z oddychaniem? – Lena poprawiła tiulową spódnicę nałożoną na spodnie sportowe.

– Z tą beznadzieją. Siedzenie, oddychanie, a za tydzień co? Będziemy się uczyć otwierać i zamykać oczy? Albo połykać wodę?

– Moja mama sprawdzała. Na inne zajęcia nie ma wolnych miejsc.

– Zrobimy protest. – Zośka przypomniała sobie oglądane z tatą wiadomości w internecie i tłum ludzi sprzeciwiających się jakemuś politykowi. Dlaczego oni nie mieliby protestować przeciwko panu Ju?

– Protest? – powtórzyła Lena.

– Tak! Zrobimy wielki, czerwony napis: „Judo wieje nudą”.

– Ehm. Kiedy oddychacie, jednocześnie mówiąc, możecie nabawić się czkawki. – Pan Ju zbliżył się do dziewczyn. – Do tego nie skupiacie się wtedy na swoim ciele, tylko na... na tym, o czym właśnie rozmawia-



cie. Tak jak połączenie ryżu i alg jest konieczne, by zjeść dobre sushi, tak połączenie ciała i głowy jest konieczne, by trenować judo.

– Chyba nudo – mruknęła Zośka, ale pan Ju zdawał się jej nie słyszeć.

– Jeszcze raz. Bierzymy głęboki wdech, wpuszczamy powietrze przez nos, do klatki piersiowej i dalej do brzucha. Trochę tak, jakbyśmy dmuchali tam balon. I wydech. Długi, cienką stróżką przez usta. Prawdziwi ninja potrafią oddychać bezgłośnie i z mocą. Dotleniają każdą komórkę swojego ciała...

Zośka oddychała po swojemu. Szybko. Przez nos. Wyobrażała sobie tłum protestujących uczniów i nowe, ciekawe zajęcia. Jakie? Właściwie nie wiedziała. Nie miała pewności, w czym jest dobra. Rodzice zawsze mówili „świetnie” i „super”, nawet gdy narysowała trzy kreski na kartce albo zrobiła krzywego fikołka. Gdyby miała wśluchać się w czubek swojej głowy, jakiś tajemniczy, zośkowy głos powiedziałby jej pewnie, że chciałyby zajęć, na których nie będzie siedzieć w miejscu i oddychać. Może zumba z tą nową panią od WF-u? Albo nauka latania w tunelu powietrznym? Widziała to w internecie.





ROZDZIAŁ 5

Trzy najważniejsze litery

Franek sam nie wiedział, dlaczego znowu stanął pod drzwiami sali gimnastycznej tydzień później. Może nie miał wyjścia? W Kozich Brodach w jesienne popołudnie, gdy na zewnątrz robiło się zimno i ciemno, poza wyścigiem kropli deszczu po szybie nie działo się nic. Dzieciaki zamykały się w domach przed telewizorem albo jeździły na zajęcia dodatkowe.

A może ta cała nauka siedzenia i oddychania to taki test pana Ju? Dla najbardziej wytrwałych? I w końcu nauczy ich atakować przeciwnika, konstruować bomby i bezszelstnie się skradać? Kto wie, czy sam Hattori Hanzō nie przechodził takich sprawdzianów.

Tuż przed dzwonkiem po drugiej stronie korytarza chłopiec zobaczył Lenę i Zośkę. Trzymały w rękach kartonowe transparenty z napisami „Judo wieje nudą” i „Żądamy zumby”.

– Zumby? – Franek zapytał szkolnych murów, ale te nie odpowiedziały.

Wydawało mu się, że żaden znany mu ninja nie trenował zumby.

Gdy zadzwonił dzwonek, na schodach pojawił się pan Ju. W jednej ręce trzymał filiżankę, najpewniej zielonej herbaty.

Minął dwuosobowy protest, Franka i stojącego w progu Antona, wziął łyk naparu i wszedł do sali, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Anton ruszył za nim i ustawił się przy drabinie. Franek spojrzał jeszcze raz na skandujące dziewczyny, potem na czekających w sali pana Ju i Antona, wreszcie wszedł na zajęcia.

Lena i Zośka zostały na pustym korytarzu. Powtarzały w kółko „Judo wieje nudą” i „Żądamy zumby”. Pan Ju dłuższą niż zwykle chwilę stał bez ruchu, jakby sam na nowo uczył się oddychać i słuchać swoich gnatów, ale wreszcie przemówił. Głos miał niski i donośny. Nie musiał zbytnio się starać, by zagłuszyć krzyczące na korytarzu dziewczyny.

– Dziś nauczymy się najważniejszego słowa w języku judoków.

– „Ha-jaa!”? – spytał Franek, prezentując postawę wo-

jownika. Nie raz na filmach słyszał, jak bohaterowie wykrzykiwali te dwie sylaby: „ha-jaa!”.

Sam w walce z kuzynami wydawał ten okrzyk i miał wtedy wrażenie, że jego ciosy są mocniejsze, a strach w oczach przeciwnika rośnie.

– Do okrzyków bitewnych dojdziemy w przyszłym roku, a dziś nauczymy się słowa, które judoka musi znać już na początku swojej drogi. Trzy litery rysujące grubym flamastrem nasze granice. Nie wypowiedział go Franek, gdy nie podobały mu się zajęcia z siedzenia, nie wypowiadają go też dwie młode damy na korytarzu. Słowo to ułatwiłoby pracę nam wszystkim. Moje ulubione słowo: „nie”.

– Czyli dziś też nie nauczymy się walczyć? – Franek zaciśnął dłoń na drążku drabinki.

– Żeby walczyć, trzeba znać swoje granice, a żeby je znać, warto je obrysować. I właśnie do tego służy „nie”.

Franek zobaczył, że w progu sali stanęły Zośka i Lena. Opuściły transparenty i przysłuchiwały się, co też tym razem wymyślił pan Ju.

Ten skończył wykład o granicach i instruował Antona, jak nabrać powietrza do brzucha, a potem powiedzieć „nie”

NIE
NIE
NIE
NIE
NIE
NIE



na trzy sposoby. Szeptem, donośnym głosem i krzykiem. Przy ostatnim poradził tupnięcie nogą.

Franek aż podskoczył. Wreszcie działało się coś ciekawego. Coś, w czym będzie mógł się wykazać, gdy tylko przyjdzie jego kolej. Na razie jednak przyglądał się Antonowi. „Nie” szeptem udało mu się od razu. Przy donośnym „nie” głos kolegi brzmiał jak zepsute organy w kościele, a krzyk zupełnie mu nie wyszedł. Anton zwyczajnie nie był w stanie krzyknąć „nie!”. Jakby ktoś odłączył go od prądu.

Pan Ju kiwnął głową i przeszedł do Franka.

– Nie – szepnął chłopiec. – Nie – powtórzył stanowczo, a na koniec krzyknął tak, że jego głos odbił się od ścian i sufitu i doleciał do pana Heńka przycinającego krzaki w ogrodzie.

– Patrz w oczy i prostuj sylwetkę. I wciągaj powietrze nosem. Usta służą do nabierania jedzenia.

– Zrobiłem wszystko lepiej niż Anton. Krzyknąłem z całą mocą!

– Każdy ściga się ze sobą, nie z innymi. Judo-ka nie doskonali się, żeby wygrać. Judo-ka doskonali się, żeby się doskonalić. Anton musi przejść swoją drogę, a ty swoją.

– Tylko że... – Franek nic nie rozumiał.

– Judo oznacza drogę do zwinności. A każda droga wygląda inaczej. Jeszcze raz.

– Ale...

– Prosta sylwetka, kontakt wzrokowy, poczuj stopami podłogę, jakbyś był drzewem z mocnymi korzeniami. Sięgnij po siłę z brzucha i wtedy krzyknij „nie!”.

Franek stanął szeroko na nogach. Skupił wzrok na źrenicach pana Ju. Chciał skakać, wiercić się, podrapać po głowie i popatrzyć przez okno na trwający na podwórku mecz siatkówki, ale zamiast tego wyobraził sobie, że jego stopy przyklejają się do podłogi klejem. Nabrał powietrza do brzucha i huknął z głębi donośne, stanowcze, pełne mocy „nie!”.

Wtedy pierwszy raz zobaczyli na twarzy pana Ju delikatny uśmiech. Trener kiwnął głową, zmrużył oczy i wrócił do Antona, z którym kolejny kwadrans trenowali coś, co pan Ju określił jako „głośny szept”. Franek stał z boku i przyglądał się, jak Anton nabiera powietrza, zaciska pięści i zagryza wargę. Trzy litery, które potrafi wymówić każdy dwulatek, zdawały się tkwić w środku kolegi jak ogórki w zbyt mocno zakręconym słoiku.

Nagle po sali rozeszło się jeszcze jedno „nie”. Choć właściwie dwa. Lena i Zośka stały w drzwiach w sali i krzyknęły donośne, nierówne: „nie!”.

Pan Ju przerwał trening z Antonem i podszedł do nich.

– To nie gardło ma krzyczeć, ale brzuch. Jeszcze raz – powiedział.

– Nie! Nie! Nie! – wrzeszczała Zośka. Tym razem mniej jak pisklę, a bardziej jak zbudzony za wcześnie niedźwiedź.

– Neeeeeeeeeeeeeeee! – zagłuszyła ją Lena, sama chyba zdziwiona, że tak potrafi.

Pan Ju znowu się uśmiechnął.

– Widzicie. Z „nie” jest jak z imbirem. Niby niepozorny, a ma wielką moc uzdrawiania. Gdybyście od razu powiedzieli mi te trzy literki, może zmieniłbym kolejność zajęć

albo wytłumaczył, dlaczego nudne siedzenie i oddychanie jest dla judoki tak ważne. Kiedy judoka zna swoje ciało, swoje granice i swój oddech, może wszystko.

– Wcale nie chcę być judoką, chcę być baletnicą. – Lena usiadła na kartonowym banerze.

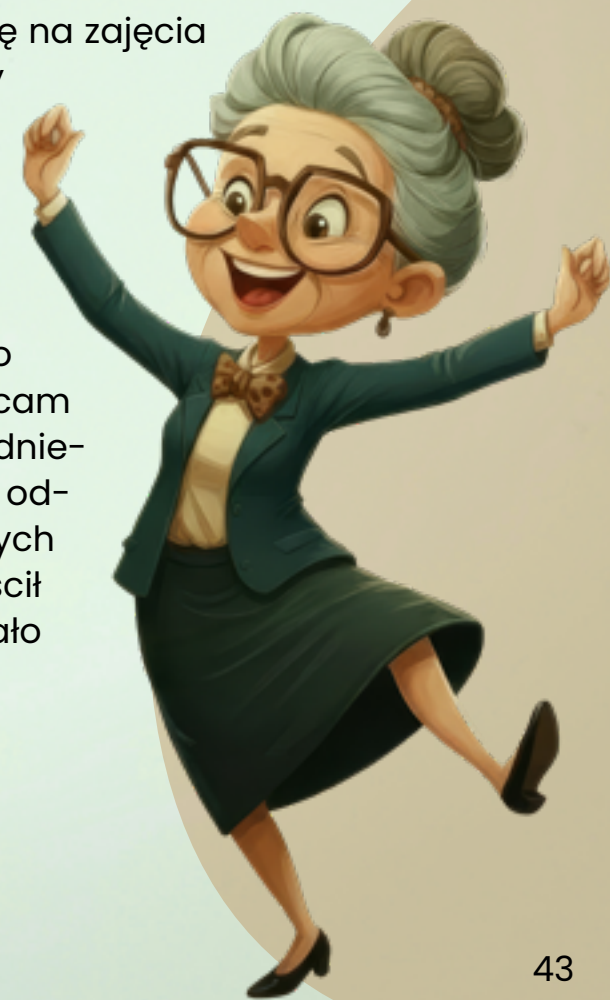
– A ja chcę na zumbę albo do tunelu powietrznego, albo, no nie wiem, gdziekolwiek, żeby nie trzeba było oddychać.

– Zośka próbowała ułożyć myśli w słowa, choć zajęcia bez oddychania mogły się okazać niebezpieczne.

– A ja chcę nauczyć się walczyć, podduszać, powalać i kopać. – Franek starał się patrzeć panu Ju w oczy, tak jak uczył.

Anton milczał. Może dlatego to on w niezręcznej ciszy, jaka wkradła się na zajęcia nudo, to znaczy judo, pierwszy usłyszał znajome odgłosy. Obcasy pani dyrektor stuknęły o parkiet, gdy szła pustym korytarzem. Stuk, stuk, stuk, stuk.

– Stoicie? Lepiej usiądźcie! Bo gdy powiem wam, skąd wracam i czego się dowiedziałam, padniecie z wrażenia! – wykrzyknęła i odtańczyła przed grupą zebranych taniec radości, jakby ktoś puścił z głośników Wyginam śmiało ciało.





Ju Tanaka (田中樹)

ROZDZIAŁ 6

Pan Ju

Niektórzy twierdzili, że jego prawdziwe imię to Józef. W skrócie Jó. Inni zgadywali, że Julian. Tak naprawdę jednak pan Ju otrzymał swoje imię po pradziadku, japońskim wojowniku ninja Ju Tanace, pseudonim Kaze, czyli wiatr. Kaze słynął z hartu ducha, nadludzkiej siły i talentu do wtapiania się w otoczenie.

Pan Ju mieszkał w Polsce od dawna. Jego żona Zofia kochała swój kraj, a on kochał ją. Dlatego postanowił nauczyć się

polskiego i trenować młode pokolenia w judo. Nie zapomniał jednak o japońskich korzeniach i znaczeniu swojego imienia. „Ju” znaczyło „drzewo”. Silne, trwałe, zakorzenione. Taki starał się być, niezależnie od pory roku i tego, czy akurat w jego życiu świeciło słońce i kwitły kwiaty, czy trwała potężna burza.

Po czterdziestu latach pracy stał teraz między rozpromienioną panią dyrektor a czwórką dzieciaków, które właśnie uczyły się najważniejszego słowa – „nie”. Zastanawiał się, czy to już czas. Może tym razem on też powinien powiedzieć „nie” i odejść? Przejść na emeryturę, zając się ogródkiem i zwolnić miejsce młodszym nauczycielom? Może nikt już nie chce trenować judo? Jak przez mgłę, która zdarza się w Japonii tylko wczesną wiosną, docierały do niego słowa dyrektorki.

– Do tej pory nie mogę w to uwierzyć! Nasza szkoła! Nasza szkoła!

– Ale jak to? – spytała Lena i zrobiła podwójny piruet.

– Program „Między nami kulturami” z funduszu rozwoju edukacji w naszym województwie! Sam burmistrz przekażał mi zaproszenie.

– Może pani powtórzyć? – Pan Ju zatrzymał się w rozmyślaniach i wsłuchał w słowa szefowej.

– Nasza grupa judo, to znaczy pana grupa, panie Ju, dostała zaproszenie polskiego ambasadora! Do Japonii! Pan zostanie odznaczony za zasługi na rzecz łączenia kultur, a dzieci zaprezentują pokaz judo. Czyż to nie wspaniałe? Jedziecie za miesiąc! Dokładnie siedemnastego października. Dzieciaki! Cieszą się?

Pan Ju popatrzył na stojącego bez ruchu Antona, Zośkę

szukającą skarbów w nosie, Lenę wirującą w spódnicy po całej sali i Franka, którego źrenice rozszerzyły się jak ogromne precle.

– Przykro mi, pani dyrektor, ale to niemożliwe – powiedział wreszcie trener.

Dyrektorka zbladła.

– Słucham? A... ale jak to?

– Dzieci zamiast na judo chcą chodzić na balet i zumbę... Zresztą już czas, bym przeszedł na emery...

– Panie Ju, przecież co roku nas pan tak straszy, a później... pojawia się pan w tym swoim stroju, z tą swoją filiżanką i duchem walki. Dzieciaki! Pojedźcie do Japonii! Reprezentować naszą szkołę! Tydzień w hotelu w centrum Tokio, pyszne jedzenie, przygoda!

Pan Ju zobaczył iskry w oczach całej czwórki.

– Judoka musi chcieć być judokiem. Tu nie ma żadnych judoków. Jest baletnica, matematyk, buntowniczką i... ninja.

– Panie Ju!

– Przykro mi. Proszę znaleźć inne zajęcia dodatkowe i inny fundusz edukacyjny.

– Ale jest wrzesień, nie może pan zostawić szkoły bez wufisty. Do tego taka szansa! Taka promocja! Niech pan nie odbiera dzieciom przygody życia.

– Do widzenia. – Trener uklonił się szefowej, dzieciom i murom szkoły i ruszył do wyjścia. Przy schodach minął pana Heńka.

– Co tak wcześnie dziś, drogi Ju? Źle się czujesz? Nie wypieś herbaty?

Wtedy pan Ju przypomniał sobie, że zapomniał filiżanki. Uśmiechnął się do woźnego



i wrócił do sali. Gdy stanął w drzwiach, znieruchomiał jak figura lodowa.

Na macie przy drabinkach siedziała niesforna dotąd czwórka. Wdychali powietrze nosem, wypuszczali buzią, cienką stróżką...

– A teraz poćwiczmy trzy najważniejsze litery – zarządziła Zośka, otwierając oczy.

Pan Ju starał się wsłuchać w to, co mówił jego duch. Cała brygada sama postanowiła trenować nudne oddychanie. Czy to możliwe, że się pomylił? Serce забиło mu szybciej, z gardła zniknęła ciężka klucha, a z ramion napięcie.

– Pan Ju! Wrócił pan? – Franek z ekscytacji stanął na rękach.

– Nie wierzy w nas pan? – Zośka wskoczyła na piłkę lekarską i próbowała utrzymać równowagę.

– Judoka chce być judoką – dodał Anton. Cicho, jak to on. Trener zabrał z biurka ulubioną filiżankę.

– Jeśli chcecie jechać na wycieczkę, wystarczy kupić bilety do Japonii... – Pan Ju rozumiał, że wyprawa do nieznanego kraju musiała być dla dzieciaków wielką atrakcją.

– Nie chodzi o samą wycieczkę. – Franek zbliżył się i spojrzał w oczy trenera. – Chcemy się sprawdzić. Zrobić coś nowego. Nauczyć się judo. Zostać ninja.

– Dlaczego się pan poddaje? – spytała Zośka.

Pan Ju pogładził się po siwej brodzie, uklonił się i wyszedł. Nie poddawał się, po prostu wiedział, że nad pewnymi decyzjami trzeba się pochylić, jak nad filiżanką dobrej, zielonej herbaty.



**ROZDZIAŁ 7****Anton**

– Nie. Nie. Nie – powtarzał szeptem Anton w autobusie.

Jak to możliwe, że akurat te trzy literki nie chciały mu przejść przez gardło? Kto jak kto, ale Anton radził sobie świetnie. Zawsze. Ze wszystkim. Tak przynajmniej mówili dorośli. A on nie chciał nikogo zawieść. Wygrywał konkursy matematyczne, a ostatnio dostał złoty medal mistrza ortografii. I to w starszej grupie! Czyli nie miał problemu z językiem. A jednak miał.

Na samą myśl o blokadzie zrobiło mu się gorąco. Rozsunął kurtkę i spojrzał na nazwę przystanku. Akacyjowa. Czas wysiadać.

Przepuścił starszą panią w drzwiach autobusu i ruszył do domu. Po drodze wyjął z plecaka kanapki z pasztetem. Nie lubił pasztetu, ale tata tak bardzo się cieszył, gdy robił synowi kromki jak z czasów swojego dzieciństwa.

Chłopiec pokruszył chleb dla ptaków, a pasztet oddał Megi, psicy sąsiadów. Zasunął kurtkę, opatulił się czapką, jakby wkładał rycerską zbroję, i wszedł do domu.

Chciał przemknąć od razu na górę, do taty, i nagle pożałował, że nie jest niewidzialnym, bezszelestnym ninją.

Na parterze mieszkała ciotka Marta. Powtarzała, jak kocha swojego jedyne go bratanka, Antona, że oddałaby za niego wszystko i uwielbia jego puchowate policzki. Za to Anton jej nawet nie lubił. Czy można nie lubić własnej ciotki? Ukochanej siostry swojego taty? Miłej, uśmiechniętej, dającej prezenty?

– Jest mój skarb! – Ciotka, jak co dzień, przywitała Antona na klatce schodowej. Objęła go z całej siły, a Anton poczuł, że jego ciało mówi NIE!!!. Dlaczego nie umiał tego wykrzyczeć?

– Jak było w szkole? Na pewno jesteś głodny. Zrobiłam pyszne kotlety schabowe, chłopcy powinni jeść dużo kotletów. – Ciotka zdjęła czapkę z głowy Antona, a potem szalik z jego szyi. Wreszcie nachyliła się i rozpięła kurtkę. Chłopiec poczuł zapach słodko-kwaśnych perfum.

– Ja... – Chciał powiedzieć, że wcale nie lubi schabowych, a od zapachu tych perfum dławi go w gardle, ale ciocia przecież tak się starała. Wiedział, że kiedy zaprotestuje, będzie bardzo, bardzo smutna.



– No nie odmówisz przecież cioci. Kochamy się, prawda? Anton kiwnął głową. Naprawdę chciał przynajmniej lubić ciocię Martę.

Gdy ta objęła go znowu i pociągnęła za rękę w stronę kuchni, trzy krótkie literki, które trenował przez całe popołudnie, wydostały się na powierzchnię.

– Nie – powiedział. Cicho i bez przekonania. Jak to on. Ciotka udała, że nie słyszy i chwyciła go jeszcze mocniej. Anton poczuł swoje ciało, tak jak uczył pan Ju. Całe, od małego palca u nogi po czubek głowy, krzyczało: „nie!”. Ciotka zdawała się nie widzieć granic. Anton musiał namalować je mocniej.

– Nie! Zostaw! – Tym razem jego głos pochodził z głębi brzucha. – Nie jestem głodny i nie mam ochoty wstąpić do ciebie. Nie lubię też, jak mnie tak obejmujesz.

– Ale... Anton! – Ciotka zrobiła się czerwona jak truskawki w lipcu.

– Idę do taty.

Chłopiec nie czekał, aż ciotka zacznie wdychać, że jest jej bardzo smutno. W końcu nie zrobił nic złego. Właściwie czuł, że zrobił coś dobrego. Narysował swoje granice grubą kreską i było mu z tym tak dobrze, jak w pierwszy dzień wakacji nad morzem. Wbiegł na górę, gdzie tata, jak zwykle o tej godzinie, kończył jeszcze prace przy komputerze. Stanął przed nim i chociaż tata zdawał się nie odrywać wzroku od ekranu, chłopiec wyrzucił z siebie wszystkie słowa, które od tak dawna chciał powiedzieć, jakby się bał, że znowu utkną gdzieś w środku.

– Nie lubię, gdy ciotka Marta mnie przytula. Gdy się nachyla, zmusza mnie do jedzenia, zdejmuję mi czapkę,

szalik i kurtkę. Nie lubię jej, tato, w całości, razem z tym dławiącym zapachem, chociaż wiem, że ty ją kochasz. Moje ciało nie lubi, gdy ona mnie dotyka.

Tata zamknął laptopa i słuchał. O judo, granicach, o tym, co mówią plecy, stopy, brzuch i głowa, o oddechu, mocnym staniu na nogach i trudnym, ale ważnym „nie”.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś. – Popatrzył na syna z łagodnością, a zmarszczka z jego czoła zniknęła. – Od dziś ćwiczymy to słowo codziennie. I porozmawiam z ciocią o szanowaniu granic innych. Dojrzałe ludzie nie mogą obrażać się na innych za stawianie granic. – Tata uśmiechnął się i zaprosił Antona do kuchni. Planował, że wspólnie zrobią dziś pizzę. – Z ośmiornicą? – zapytał.

– Nie!

– Ze ślimakami?

– Nie!

– Z mozzarellą i szynką?

– Tak!

Anton usiadł na krześle, rozwiązał sudoku z szóstego poziomu trudności i startł kostkę mazzarelli. Czuł się silny i lekki, jakby ktoś wyjął z jego plecaka wielki, szary pustak.





ROZDZIAŁ 8

Różowa spódniczka

Różowa spódniczka wisiła na wieszaku. Wtopiony w nią brokat mienił się w świetle lampki. Lena patrzyła to na tiulową kreację, to na stertę dresowych spodni czekających na złożenie i wsadzenie do szuflady. Był czwartek. Czyżby pierwszy czwartek bez judo? I czy to możliwe, że Lena tęskniła? Za Zośką, Frankiem, milczącym Antonem i za tym niespotykanym u ludzi spokojem pana Ju? Neeee... jej bebecchy musiały się mylić. Nie cierpiała judo. Była baletnicą, jak wszystkie dziewczyny z 2b.

Wreszcie włożyła spódniczkę, rajstopy i bluzkę z drobinkami brokatu. Spojrzała w lustro i spróbowała się uśmiechnąć. Na długiej przerwie jak zwykle wyszła z dziewczynami na korytarz. Wyjęła ze śniadaniówki kabanosa i zagryzła go bułką maślaną.

– Kabanosy? Przecież to ohyda – skomentowała Anastazja.

– Do tego jak będziesz jeść tyle bułek, za chwilę nie zmieścisz się w swoją spódnicę – dodała Tola.

– Przecież ona nawet nie jest w balecie, dziewczyny... Zresztą, z tak krzywymi nogami i tak nie ma szans na karierę... – zaśmiała się Jagoda, chociaż to, co mówiła, wcale nie było śmieszne.

Lena schowała śniadaniówkę do plecaka i usiadła na zimnym parapecie. Lubiła swoje nogi. Nosily ją po górach i lasach, pozwalały jeździć na rowerze i pływać w ciepłym morzu. Lubiła też swoją bandę. W końcu należała do ekipy fajnych dziewczyn.

Chciała im powiedzieć. O proteście. Panu Ju, który wreszcie odchodzi na emeryturę i o tym, że teraz pani dyrektor będzie musiała znaleźć dla niej miejsce w grupie baletowej.

– Hej, dziewczyny, a wiecie że...

– Ja będę w pierwszym rzędzie na występie semestralnym.

– Ty? Z takim odstającym brzuchem?

– Pani Nutka mówiła, że sama wybierze najlepszą czwórkę. Jagoda, Tola i Anastazja przegadywały się, a Lena poczuła się niewidzialna. Jak powietrze.

Powietrze? Właśnie!

Dziewczynka przypomniała sobie o nudnym, chociaż całkiem przyjemnym oddychaniu.

Wzięła głęboki wdech. Jej brzuch był spięty, jakby ktoś ści-

skął go pięścią. Czy ciało coś do niej mówiło? Może była niewidzialna, bo nie narysowała grubym flamastrem swoich granic?

Spojrzała na przyjaciółki. Robiły figury baletowe i oceniały jedna drugą, choć Lena dobrze wiedziała, że nie ma czegoś takiego jak „idealny wygląd”. Z ludźmi było jak z karmyczkami na plaży w Turcji – każdy inny i każdy wyjątkowy, choć żaden nie idealny.

Zresztą, czy Lena w ogóle lubiła ten cały balet? Ciągłe prostowanie pleców, wymyślne ruchy i baletki, w których stopy mówiły „auć”? W jej głowie wybuchły dziesiątki nowych pytań. Jak kukurydza na popcorn.

Dopiero dzwonek zatrzymał tę wichurę w głowie. Lena zeskokczyła z parapetu. Jej ciało lubiło skakać. Podskoczyła jeszcze raz. I jeszcze. Założyła plecak i weszła do klasy, nie oglądając się na resztę.

Jej uszy nie chciały dłużej słuchać o tym, kto ma piękniejszy strój. Przecież z ciuchami było jak z lodami. Ktoś uwielbia waniliowe, ktoś inny śmietankowe, a ona kochała te z czekoladą. I, jak mawiała Zośka, nikomu nic do tego.





ROZDZIAŁ 9

Pierwsza zasada judo

Drzwi do sali gimnastycznej były zamknięte. Zośka nie musiała nawet pytać „dlaczego”. W końcu sama zorganizowała protest przeciwko judo.

Rozejrzała się po pustym korytarzu. Pod ścianą siedział Anton. Podkurczył nogi i wypełniał kolejne strony „Matematyki dla odważnych”, jakby to była najlepsza rozrywka świata.

Po drugiej stronie, przy szafkach klasy 4d, podskakiwała jakaś różowa piłka. Zośka przyjrzała się. Nie, to nie była piłka. To Lena z 2b w tiulowej spódnicy.

Pod salą gimnastyczną pojawił się też Franek. Nie przywitał się. Szarpnął za klamkę, a potem zajrzał przez dziurkę od klucza. Najwyraźniej sprawdzał, czy pan Ju jest w środku.

– Wielkie dzięki – mruknął do Zośki.

– Niby za co?

– Przez was już nigdy nie zostanę ninja.

– Co ty bredzisz? Jakim ninja? Chyba nie liczyłeś, że pan Ju wytrenuje cię na japońskiego wojownika? Ten starszek ledwie trzyma się na nogach! Nie wie nic o ninja. Ani o judo.

Zośka zaczęła rozprawiać o tym, jak świetnie, że już nigdy nie będzie zajęć, na których można się nauczyć co najwyżej, jak pić herbatkę u babci na imieninach. Nie mogła przecież przyznać, że polubiła Franka, Lenkę, a nawet cichego Antona. A już tym bardziej, że pan Ju wydawał się całkiem poczciwym staruszkiem i był tak mądry, jakby zjadł cały internet i wszystkie książki z biblioteki.

W końcu Zośka była Zośką. Dlatego krzyczała na cały korytarz, że Judo jest bez-na-dziej-ne. Reszta grupy patrzyła na nią wielkimi oczami. Wyprostowała się i rozmarzyła nad zumbą, szczęśliwa, że jest w centrum zainteresowania. Pewnie dlatego nie zauważyła, że tuż za jej plecami stał sam pan Ju i słuchał uważnie całego wywodu. W jednej ręce trzymał filizankę, a w drugiej dużą, białą torbę. Dopiero gdy Lena palcem wskazującym pokazała, żeby się odwróciła, Zośka zobaczyła trenera. Czyżby jednak był

ninja, potrafiącym bezgłośnie przejść korytarzem?

– Co pan tu robi? – spytała. – I dlaczego?

– A wy? Co wy tu robicie? I dlaczego? – Pan Ju spojrzał na Antona, Lenę, Franka i Zośkę.

– My... – Zośka próbowała znaleźć pasujące do jej zbuntowanej natury słowa.

– Czekaliśmy na pana. – Franek wskazał na zamknięte drzwi do sali.

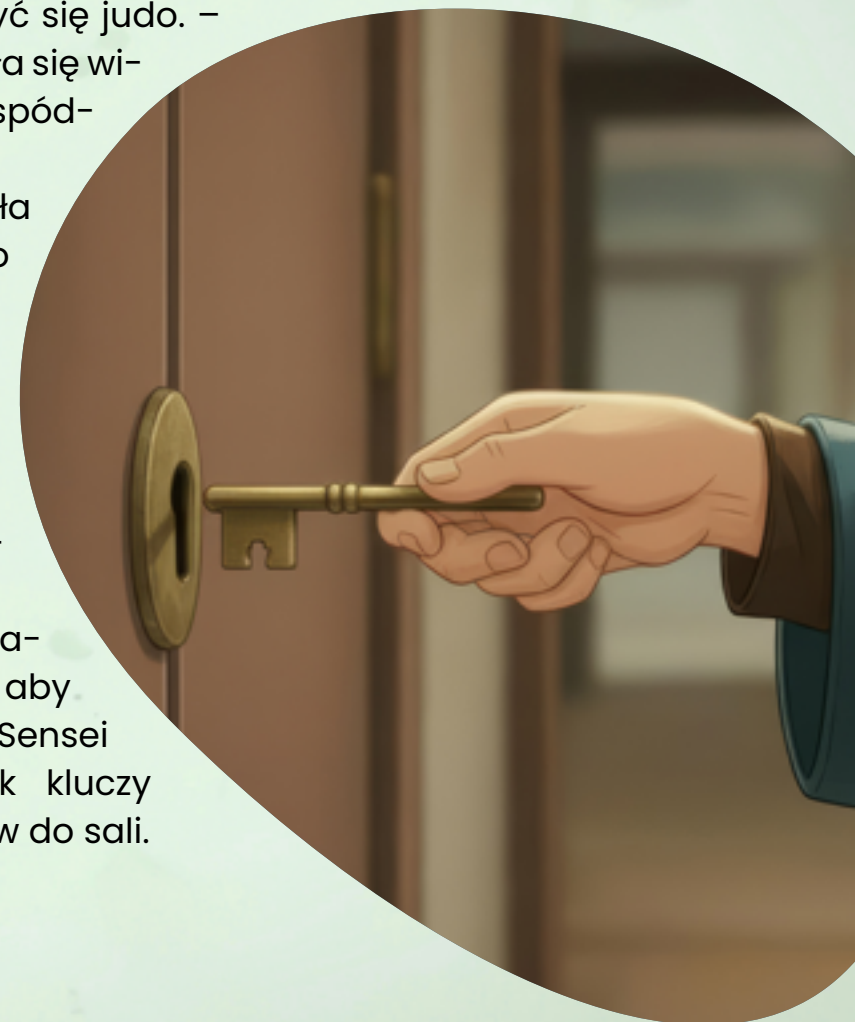
– Właśnie. – Dodał Anton. Odłożył książkę i się wyprostował.

– I chcemy uczyć się judo. –

Tuż obok pojawiła się wirująca różowa spódnica.

Zośka nie była pewna, czy to odbicie światła z jarzeniowej lampy, czy w oczach pana Ju pojawiła się mała, błyszcząca łza.

– Pierwsza zasada judo: ustąp, aby zwyciężyć. – Sensei sięgnął po pęk kluczy i wpuścił uczniów do sali.





ROZDZIAŁ 10

Hajime znaczy start

Anton, Franek, Zośka i Lena. Pan Ju powtarzał w głowie cztery imiona i starał się zapamiętać. Jak miał w miesiąc nauczyć ich sztuki walki, której zazwyczaj uczyło się latami? Białe pas, żółty, pomarańczowy... aż do brązowego.

Jakiś głos w środku, którego pan Ju zwykle słuchał, mówił mu jednak, że nie może tak zostawić tej czwórki. Jeszcze nie teraz.

– Oto wasze judogi. – Wyjął z białej torby złożone w kostkę stroje i wręczył każdemu odpowiedni rozmiar. – Strój to symbol szacunku. Do siebie, do trenera i do innych judoków.

Lena przejechała dłonią po bawełnianej tkaninie. Zośka całą sobą pytała „dlaczego”, Anton trzymał strój nieruchomo, by nie zepsuć ubraniowej układanki, a Franek zaczął wciągać spodnie na swoje dresy.

– Nie tak szybko. – Pan Ju rozłożył na podłodze własny strój do judo i zaczął prezentację. – Najpierw wkładacie spodnią część, wiązanie na biodrach powinno być mocne, ale wygodne. Następnie góra, wkładacie jedną rękę, potem drugą. Pamiętajcie, lewa strona zawsze idzie na wierzch, a prawa pod spód.

– Że jak? – Franek próbował się połapać, ale trener przeszedł do kolejnego elementu.

– Pas owijacie dwa razy wokół talii, mocno zawiązujecie z przodu. Węzeł powinien być prosty, jak wasz umysł podczas treningu. Jasne?

– Hmm...

– Ale...

– Bo ja...

– Yyy...

Trener wiedział, że cała procedura jest dla nowych uczniów bardziej skomplikowana niż zadania z gwiazdką na matematyce. Zaczął więc tłumaczyć jeszcze raz, w zwolnionym tempie. Wreszcie wysłał grupę do szatni i życzył powodzenia.

Po kwadransie wszyscy byli przebrani. Zośka pomyliła przód spodni z tyłem, Lena zawiązała pas na kokardkę,



Anton wywinął górę na lewą stronę, a Franek włożył dwie nogi do jednej nogawki, poza tym jednak poszło im nie najgorzej.

Po drobnych poprawkach byli gotowi do walki.

– Hajime, znaczy start. Zaczynamy od rozgrzewki na macie. – Pan Ju stanął na środku sali i wskazał miękką matę z pianki, którą na jego prośbę rozłożył tego dnia rano woźny. – Mata w judo nazywa się tatami, a sala do ćwiczeń judo to dojo. Zapamiętacie?

Anton kiwnął głową, Franek powtórzył na głos, Zośka spytała, a jakże, „dlaczego?“, a Lena przekręciła literki, ale wreszcie udało się zacząć trening.

– Trzy okrążenia wokół maty. Biegiem!

Pan Ju wiedział, że tylko rozgrzane mięśnie mogą pracować. Tak jak tylko ciepła herbata mogła smakować.

Po biegu cała czwórka zrobiła pajacyki, krążenia ramion i bioder. Podczas rozciągania do sali wpadła pani dyrektor.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że się pan zgodzi. – Uściskała trenera.

Nie przeszkadzało mu to. Znali się już od piętnastu lat, lubił jej serdeczny uśmiech i to, że walczyła o szkołę jak prawdziwa judoczka. Odwzajemnił uścisk i spoważniał.

– Myliłem się co do tej czwórki. Mają w sobie ducha walki. Boję się tylko, że miesiąc to zbyt mało czasu, by zrobić cokolwiek.

– Krótki pokaz, panie Ju. Dzieciaki przeżyją azjatycką przygodę, a o szkole zrobi się głośno. Kto wie, może wreszcie dostaniemy dotację na remont.

Pan Ju spojrzał na Franka, który zamiast krążyć biodrami, krążył między drabinkami.

– Jedzie pani ze mną.

– Słucham?

– Jedzie pani ze mną. Jestem już stary, a Tokio to ogromne, zatłoczone miasto. Sam nie dam rady.

– Panie Ju, nie mogę. Nie zostawię szkoły. Ale...

– Liczę na jakieś sensowne „ale”...

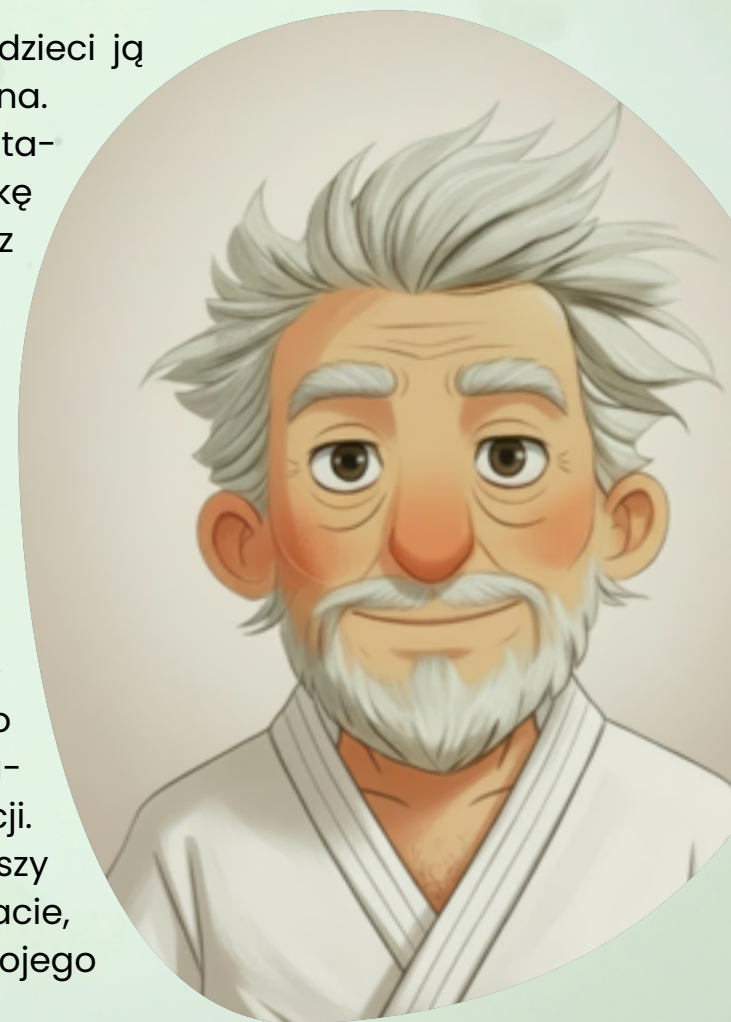
– Ale ma pan rację, ktoś powinien z panem pojechać. Wyślemy panią... Ale!

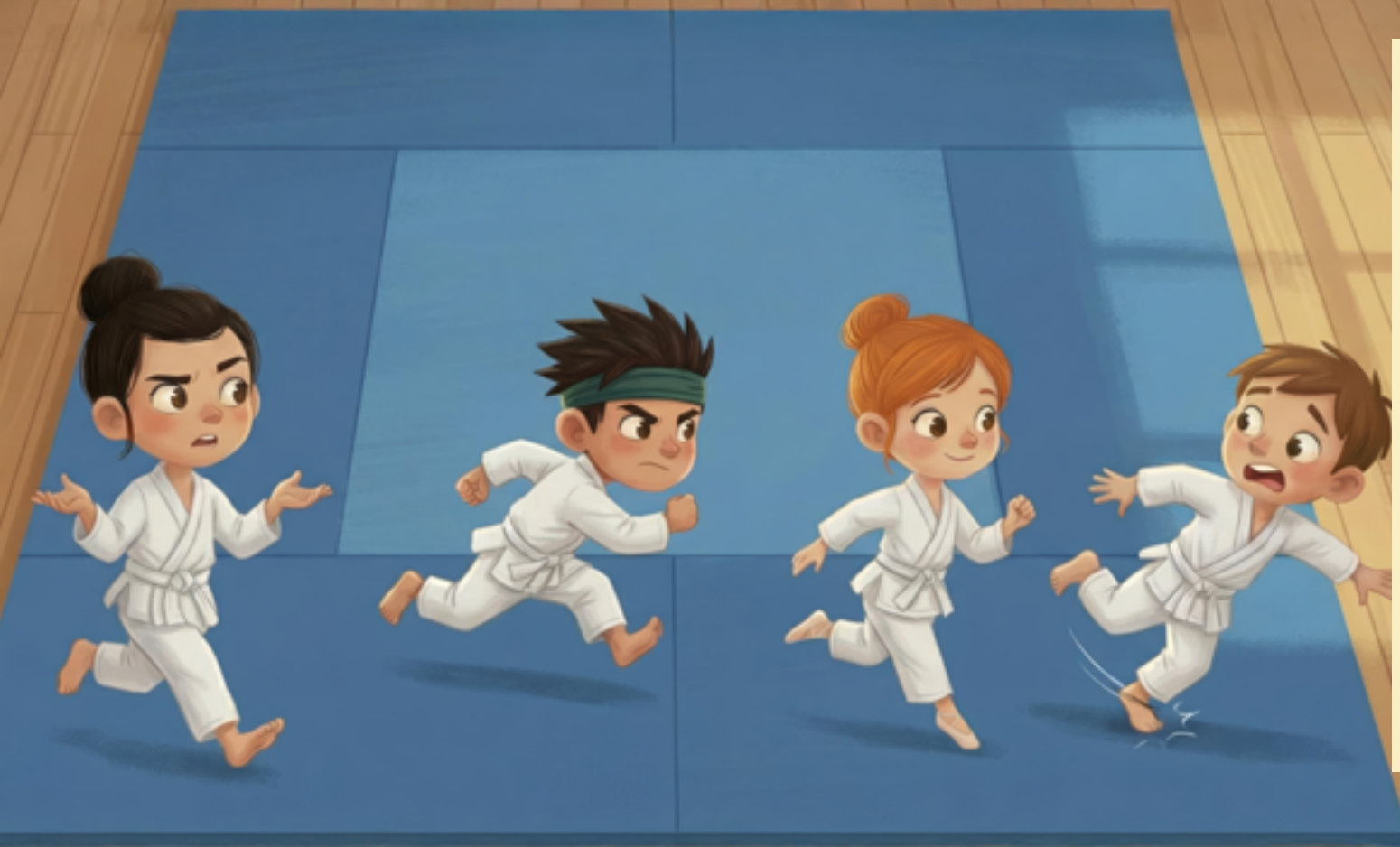
– Nową wuefistkę?

– Tak! Już się znacie, dzieci ją lubią. Będzie zachwycona.

Pan Ju kiwnął głową. Stało się. Miał towarzyszkę i termin wylotu. Teraz musiał tylko nauczyć tę czwórkę sekwencji ruchów, gibkości, elastyczności, dyscypliny...

Spojrzał za okno, później na ścienny kalendarz i na czwórkę uczniów. Po jego kręgosłupie, od lędźwi aż po kark, powędrował znajomy dreszcz ekscytacji. Jak wtedy, gdy pierwszy raz sam stanął na macie, zaproszony przez swojego pradziadka.





ROZDZIAŁ 11

Rei znaczy ukłon

I tak nasza czwórka spóźnialskich zaczęła wielką przygodę. Przez kolejne tygodnie spotykali się w sali gimnastycznej, na którą odtąd mieli mówić dojo. Zajęcia zaczęli tradycyjnym ukłonem, zwanym rei. Na pytanie Zośki „dlaczego?” pan Ju odpowiedział, że poprzez rei nasze ciało mówi „szanuję ciebie i szanuję siebie,

wiem, gdzie są moje granice i wiem, gdzie są twoje, nie przekroczę ich, a ty nie przekraczaj moich”.

Po przywitaniu pan Ju zarządził rozgrzewkę na macie. Lena biegła na palcach, jakby ktoś założył jej niewidzialne baletki, Anton potykał się o własne nogi, Franek leciał jak torpeda, taranując wszystko na swojej drodze, a Zośka? Zośka w biegu wciąż pytała: dlaczego muszą tak biegać? Dlaczego judo nazywa się judo? Dlaczego judo powstało w Japonii? Dlaczego nie mogą tańczyć zumby? Dlaczego dostaje zadyszki? I dlaczego kolka kłuje?

Pan Ju stawał wtedy na jednej nodze, żeby odzyskać równowagę, i mówił coś o tym, że judoka oszczędza język i trenuje ciało. Po długiej rozgrzewce próbował ułożyć pokazową walkę, którą będą mogli zaprezentować w Tokio. Na czwartych zajęciach ustawił Zośkę, Antona, Franka i Lenę przy drabinkach.

– Dziś staniecie naprzeciw siebie w walce. Nauczymy się, jak wykonać rzut przez podcięcie nogi przeciwnika. Jedno z was postara się przewrócić drugie, a drugie spróbuje tak się przewrócić, aby nic sobie nie zrobić. Pamiętajcie o swoich granicach. Gdy powiecie „nie” albo zawołacie „mate”, walka zostanie natychmiast przerwana.

– A jeśli nie będziemy mogli mówić? – spytał Franek.

– Wtedy unieście rękę, jakbyście się zgłaszali do odpowiedzi.

Pan Ju wiedział, że teraz judoków i judoczki czeka prawdziwe wyzwanie. Wiedział też, że granice każdego człowieka przebiegają w innym miejscu i że nasze ciała są dla nas tym, czym filiżanka dla herbaty. Pięknym, dobrym domem.

– Pamiętajcie – powiedział mocnym głosem – ani w judo, ani w życiu nikt nie może dotykać was bez pozwolenia. Ani w judo, ani w życiu nikt nie może dotykać ani oglądać waszych stref intymnych. Gdy czujecie się zagrożeni, możecie krzyczeć, uciekać i się bronić. Nawet jeśli ktoś was straszy czy próbuje unieruchomić. Nawet jeśli to jest ktoś, kogo dobrze znacie. Słuchajcie swojego ciała. Jasne?

– Tak! – odrzyknęła grupa.

– W takim razie zaczynamy. Ustawcie się w parach. Franek z Zośką, Anton z Leną.

– Dlaczego ja z Frankiem? – spytała Zośka.

Pan Ju właściwie czekał na to pytanie.

– Judoka musi być gotowy na walkę z każdym. Szczególnie z przeciwnikiem, którego się nie spodziewa.

Zośka westchnęła.

– Przed nami początek walki. Jak pamiętacie z poprzednich zajęć, w judo mówimy na to hajime – przypomniał trener.

– Hajime – powtórzył Franek.

– Stajemy w lekkim rozkroku. O tak. Dzięki temu trudniej się przewrócić. Przy każdym kroku poczujcie kontakt z podłożem.

– Dla... – Zośka nie zdążyła zadać swojego pytania.

– Chwytaamy za rękawy i klapy judogi przeciwnika. – Trener zademonstrował na Franku, jak to zrobić. – Przypominam o szanowaniu granic. Każdy judoka musi o tym pamiętać.

– I każdy ninja – dodał Franek.

– A także każdy człowiek.

– Dlaczego? – Tym razem Zośka była szybsza.

– Bo tylko we wzajemnym szacunku możemy się rozwijać i rozkwitać, jak pąki kwiatów wiśni.

– Kiedy zaczynamy? – Franek miał już dość opowiastek o kwiatach, filizankach i granicach.

– Wykonamy teraz przerzut o-soto-gari.

– To nazwa jakiegoś baru sushi? – spytała Lena.

– To rodzaj przewrócenia przeciwnika. – Pan Ju zaprosił wszystkich na środek maty. – Zośka spróbuje podciąć nogi Franka, a Anton nogi Leny. Anton i Lena przewrócą się, ale nie jak ścinana w grudniu choinka. Zrobią to jak ninja.

– Ja też chcę być ninja! – przerwał Franek.

– Ninja jest bezszelestny. Franku, daleko ci do bezszelestności.

Franek zamilknął. Po raz pierwszy od początku zajęć. Pan Ju podszedł do niego, upewnił się, że może go chwycić, asekurując przewrót, i najpierw zademonstrował, jak podcina mu nogi, przytrzymując plecy, a później pokazał, jak wykonać ukemi, czyli upaść w bezpieczny sposób, opierając się rękami i chroniąc głowę.

– Wow! – wyrwało się Lenie. – Jak na filmach!

– Teraz powtórzcie to w parach.

No i się zaczęło. Dobrze, że mata była miękka. Anton bał się, że robi Lenie krzywdę. Lena zamiast stać w rozkroku, przebierała nogami w rytm nuconej w głowie piosenki. Zośka zaatakowała Franka tak, jakby zamiast judo ćwiczyli zapasy.

– Auć! – krzyknął przyszły ninja.

– Nie! Nie! Nie! – Pan Ju chyba nigdy nie wypowiedział swojego ulubionego słowa tyle razy. Z szacunkiem do granic całej grupy poprawiał, tłumaczył, pokazywał na sobie, aż wreszcie sam padł na matę, zmęczony jak po sobotnich zakupach z żoną.

– Na duszone krewetki w maśle! Co mnie podkusiło, by się zgodzić? – zapytał lampy na suficie, gdy Lena, Franek, Anton i Zośka wybiegli z sali po zajęciach.

Rozum mu podpowiadał, że to nie może się udać, ale serce... serce ciągle wybijało ten mocny, pewny rytm. W takich chwilach pan Ju przypominał sobie o tym, że pszczoły są za ciężkie, by skrzydła je uniosły.

Sekret polegał na tym, że nikt im tego nie powiedział. A przecież serce podpowiadało, by latać.





ROZDZIAŁ 12

Próba generalna

- Dziś nauczymy się yoko-shiho-gatame. – Pan Ju uklonił się i zaprosił dzieci na matę.
- Jaki co? – skrzywiła się Lena.
- Po udanym rzucie jeden zawodnik próbuje przytrzymać przeciwnika w technice trzymania bocznego, zwanej właśnie yoko-shiho-gatame. Drugi próbuje się uwolnić, wykonując prosty mostek lub przewracając przeciwnika.

– Czy ninja potrafią to całe joko-coś tam? – spytał Franek.
 – Z pewnością...
 – Pamiętacie, co ćwiczyliśmy ostatnio?
 – Wywalanie się – burknęła Lena.
 – Ukemi. – Franek zapamiętał.
 – Dziś dzielimy się inaczej. Lena z Zośką, Anton z Frankiem. Gdy opanujemy obie sekwencje, połączymy je. To będzie nasz pokaz dla ambasadora.
 Pan Ju ustawił młodych zawodników naprzeciw sobie. Przypomniat o granicach i o tym, by nigdy nie zgadzać się na coś, czego nie chce nasze ciało. Następnie poprosił Zośkę o partnerowanie i zademonstrował, jak po przewrocie trzymać przeciwnika.
 – Zaczynamy! – Trener dał znak do rozpoczęcia walki.
 Ta część przypomniat panu Ju robienie nerikiri – japońskiego ciasta z mąki ryżowej i fasoli, które potrafili przyrządzić tylko mistrzowie cukiernictwa.
 Przez jego głowę znowu przefrunęła czarna jak krecia nora myśl, że nie dadzą rady, że powinien już dawno przejść na emeryturę i że to bez sensu. Otrząsnął się jednak i stanął wyprostowany. Judoka nie myśli, że nie da rady. Judoka stawia czoła wyzwaniu, a to, by wyszkolić baletnicę, matematykę, buntowniczkę i wojownika, było być może największym w jego trenerskiej karierze.
 – Franku, zatrzymaj się, stań twardo na macie! Jakbyś był drzewem o długich korzeniach, a nie listkiem niesionym przez wiatr. Zośka, patrz na przeciwnika, broda nisko! Lena, bez wirowania, to nie jest sala baletowa. Antonie, wyobraź sobie, że płyniesz.
 Na ostatnie zajęcia, które miały być próbą generalną

przed wylotem do Japonii, przybyli sam pan burmistrz i pani dyrektor. Burmistrz uśmiechał się i kiwał głową jak każdy z nas na pierwszym koncercie w filharmonii. Bardzo chcemy wyglądać, jakbyśmy rozumieli, o co chodzi. Pan Ju mówił później swojej żonie, że Lenie, Zośce, Frankowi i Antonowi po tygodniach treningów udało się opanować przewrót partnera i trzymanie boczne jako tako, czyli... po japońsku.
 Choć trzeba przyznać, że w strojach prezentowali się jak prawdziwi judocy i judoczki, potrafili skłonić się na początku i końcu walki, a ich ruchy stawały się coraz bardziej płynne.
 – Gotowi do drogi? – spytała na koniec treningu pani dyrektor.

Lena przełknęła ślinę, Pan Ju wziął głęboki wdech, prosto do brzucha, Anton zagryzł usta – wołał chyba tym razem nie używać słowa „nie”, Franek podskoczył, a Zośka zapytała, dlaczego pani dyrektor nie chce wprowadzić zajęć dodatkowych zumby.
 Czy któreś z nich było gotowe? Szkolne mury aż popękały z przestachu. Bały się, że pokaz u ambasadora okaże się wielką, gigantyczną, ogromniastą hiperklapą.





ROZDZIAŁ 13

Pani Ala

- Nigdy nie byłam w Japonii! Nigdy nie byłam w Azji! – wykrzyknęła pani Ala prosto do ucha pani dyrektor.
- Proszę mieć oko na nasze dzieciaki i... na pana Ju. To już staruszek.
- Oczywiście.
- I proszę zrobić dużo zdjęć. Będzie czym się pochwalić w „Panoramie Miejskiej” i przed burmistrzem. Wyobraża sobie pani? Dzieci z Kozich Bród przed samym ambasadorem Polski w Japonii?

Pani Ala wyobrażała sobie to przez kolejne pięć tygodni. Od początku pracy w Kozich Brodach uważała, że dzieciaki są nadzwyczaj mądre, zdolne i chętne do pracy. Tuż przed wylotem spotkała się z rodzicami Leny, Antona, Franka i Zośki. Wyglądało na to, że uczniowie pana Ju też nigdy nie byli w Japonii. Anton i Zośka nie mieli nawet paszportów, na szczęście rodzicom udało się je szybko wyrobić.

Szesnastego października wuefistka spakowała walizkę. Szlafrok, kosmetyki, ulubiona piżama w baranki i aparat. Nie mogła się doczekać wszystkich chwil, które uchwyci w trakcie kolejnego tygodnia.

– Będę tęsknić, kochany, najukochańszy zwierzaku. – Wyściskała swojego psa, kundelka Barnabę, i odwiozła go do swojej mamy.

Do łóżka położyła się wcześniej. Zamykając oczy, zastanawiała się, czy cała ta niespodziewana wyprawa nie jest przypadkiem snem. Pięknym, egzotycznym snem.





ROZDZIAŁ 14

Kluska

Mury szkoły aż zbladły z wrażenia, kiedy czwórka dzieciaków, siwy sensei z plecakiem i ubrana w odblaskowy strój wu-fistka z wielką torbą ustawili się na parkingu w oczekiwaniu na autobus.

– Powodzenia! – Pani dyrektor pomachała grupie judoków, a reszta szkoły jeszcze długo patrzyła przez okno na drogę, którą odjechali w stronę dworca kolejowego.

– Przed nami dwie godziny pociągiem do Warszawy, a później dwanaście go-

dzin lotu do Tokio! – ogłosiła pani Ala, jakby chciała potwierdzić sobie i całej reszcie, że to naprawdę się dzieje. Gdy wysiedli z autobusu i ruszyli na dworzec, jeszcze raz sprawdziła, czy wszyscy mają paszporty.

– A pan zabrał swój? – zwróciła się do pana Ju, a ten pokazał jej bordową książeczkę pełną pieczętek. – Wow, pan chyba był już wszędzie! – zachwyciła się. Od dziecka marzyła o podróżach.

– Najważniejsza droga to ta do siebie samego. – Trener odkręcił termos z herbatą i wziął solidny łyk.

– Dlaczego najpierw pociągiem, a później samolotem? – spytała Zośka, przegryzając chrupki.

– Bo w Polsce tylko z Warszawy można polecieć do Tokio bez przesiadki. – Pani Ala naciągnęła na uszy pomarańczową czapkę i przeliczyła grupę.

O dziewiątej trzydzieści na peronie pojawił się pociąg do Warszawy. Nasi spóźnialscy tym razem byli na czas. Z panem Ju i panią Alą znaleźli właściwy przedział i zajęli miejsca wskazane na biletach.

– Mam poczucie, że o czymś zapomniałam... – Lena zapatrzyła się w okno i schowała zziębnięte dłonie w rękawy bluzy.

– W tym wagonie jest dziewięć przedziałów, każdy po sześć miejsc – oznajmił Anton.

– Boicie się? – spytał Franek i było to jedno z tych pytań, na które nikt nie chciał wtedy odpowiedzieć.

Czy się bali? Lena tęskniła za mamą i tatą, Zośka stresowała się, że się zgubi, Anton policzył, że będzie ponad osiem tysięcy kilometrów od domu. Wiedział, że to bardzo dużo. Franek też się bał. Chciał się nie bać. Ninja pewnie





się nie boją. Ale bał się tak, że zacisnęło mu się gardło i z trudem zjadł przyniesione przez obsługę pociągu drożdżówki.

– Okej, grupo, zanim dojedziemy na lotnisko, kilka ważnych wskazówek. – Pani Ala stanęła między fotelami. – Pięć zasad, których musimy przestrzegać. Po pierwsze: trzymamy się razem.

– Dlaczego? – przerwała jej Zośka.

– Bo Tokio to zatłoczone miasto, a ja obiecałam waszym rodzicom, że wrócicie do domu cali i zdrowi.

– Mam poczucie, że o czymś zapomniałam – powtórzyła Lena, jakby zupełnie nie słuchała tego, co mówi pani Ala.

– A po drugie? – dopytywał Anton.

– Po drugie, jeśli już się zgubimy, zostajemy na miejscu, prosimy o pomoc kogoś w mundurze i podnosimy rękę. Każde z was dostanie kamizelkę odblaskową, plakietkę z numerem telefonu do mnie i do pana Ju, a także adres hotelu. Po angielsku i japońsku.

– Spokojnie, gdyby ktoś nas zaatakował, zastosujemy jeden z ciosów judo. – Franek wzruszył ramionami.

– Po trzecie? – drążył Anton.

– Po trzecie, nie rozmawiamy z nieznajomymi. Nie pozwalamy, by ktoś obcy robił nam zdjęcia, nagrywał filmiki, zaczepiał nas, dotykał czy w inny sposób łamał nasze granice.

– Czy złamane granice można wsadzić w gips? – Franek przypomniał sobie, jak złamał kość piszczelową rok temu na nartach.

– Można je naprawić, ale potrzeba czasu, pracy i pomocy dorosłych, których znamy i którzy się nami opiekują. Dlatego lepiej dbać o to, by nikt ich nie naruszył – wtrącił pan Ju.

– Po czwarte – tym razem pani Ala wyprzedziła Antona

– zgłaszamy do mnie lub do pana Ju, jeśli coś was niepokoi. Jeśli ktoś źle się poczuje, psychicznie lub fizycznie, będzie czegoś potrzebował lub chciał o coś spytać – tu wuefistka mrugnęła okiem do Zośki – jesteśmy z panem Ju gotowi do pomocy.

– Po piąte? – Anton nie przestawał liczyć.

– Po piąte, myjemy ręce przed jedzeniem i po wyjściu z toalety. Jasne?

– Mydłem i wodą. Najlepiej licząc przynajmniej do dwudziestu. – Widać Franek wiedział, że ninja dbają o higienę.

– A po jedzeniu też myjemy? I przed wejściem do toalety?

– chciała wiedzieć Zośka.

Pani Ala osunęła się na fotel i sięgnęła do torby po opakowanie ulubionych czekoladek.

Anton w tym czasie policzył, że na koszulce wuefistki jest aż sześćdziesiąt pasków.

– Kluska! – krzyknęła nagle Lena i wszyscy, łącznie z zajętym lekturą panem Ju, odwrócili się w jej stronę.

– Jaka Kluska? – spytała pani Ala.

– Moja Kluska. Kluseczka. Pluszowa świnka. Bez niej nie zasnę. – W oczach Leny pojawiły się ogromniaste łzy, które błędziły, szukając ujścia.

– Dlaczego? – spytała, a jakże, Zośka.

– Bo... bo od zawsze z nią śpię... – łzy zaczęły płynąć po policzku jedynej na świecie baletowej judoki.

– Przytulisz się do mnie, mój brat kiedyś powiedział, że jestem świnką – zaśmiała się Zośka.

– Nie chcę się do ciebie tulić! – krzyknęła Lena. – Musimy wrócić po Kluskę! Teraz!

– Halo, stop – przerwała pani Ala. Wstała i zatrzymała się między fotelami. – Ustalmy coś. Zosiu, jeśli następ-

nym razem twój brat nazwie cię świnką, a ty nie będziesz tego chciała, możesz powiedzieć „nie”. I dodać „nie zgadzam się na takie słowa”. Co do przytulania, jedni lubią się przytulać do wszystkich, inni tylko do najbliższych, a są też tacy, którzy zupełnie nie przepadają za przytulacami. Jeśli Lena poczuje, że chce się do ciebie przytulić i ty też będziesz tego chciała, to może być świetny pomysł, jednak do tego czasu szanuj jej granice.

– Nie zdążymy wrócić po Kluskę – wtrącił Anton, a nowa fala łez napłynęła do oczu Lenki.

– Racja, jeśli chcemy zdążyć na samolot, nie wrócimy teraz po Kluskę, ale zawsze możesz sobie wyobrazić, że jest przy tobie. Poczuć jej mięciutki brzusek i miłe w dotyku uszka. Czy to pomoże? – spytała wuefistka ciepłym i delikatnym jak herbata głosem.

Lena otarła rękawem bluzy mokre policzki. Kiwnęła głową.

Gdy pani Ala wreszcie zdołała usiąść, a pan Ju skończył rozdział jednej ze swoich grubych książek, byli już w stolicy. Po krótkiej przerwie na obiad stanęli w progu lotniska imienia Fryderyka Szopena.





ROZDZIAŁ 15 Samolot

Anton nigdy nie leciał samolotem. Od środka pojazd, a może raczej polot, wyglądał całkiem jak autobus, tylko te skrzydła – czy to możliwe, że udźwigną tylu pasażerów?

- Jak długo będziemy lecieć? – spytał panią Alę, gdy byli już w powietrzu.
- Jeszcze dwanaście i pół godziny.
- To aż siedemset pięćdziesiąt minut – policzył jedyny na świecie matematyczny judoka.

– Ile?! – spytała Zośka tak głośno, że usłyszała to pilotka w kabinie samolotu.

– Biedna Kluska... Sama, opuszczona, w pustym łóżku. – Lena wydmuchała nos w kolejną chusteczkę. Anton policzył, że to już siódma, odkąd wzbili się w powietrze.

– Ahoj, przygodo! – Franek rozpiął pasy, gdy znaczek pasów zaświecił się na zielono.

Anton zamknął oczy i wyobrażał sobie, że jest ptakiem. Lekkim i silnym jednocześnie. Myślał o ciotce Marcie, granicach i dotyku. Wiedział, że dotyk może być miły, na przykład gdy głaskał psa sąsiada albo gdy tata wieczorem rysował na jego plecach cyfry i działania. Od niedawna wiedział też, że może być dotyk nawet bliskiej nam osoby, którego wcale nie chcemy, i wtedy warto powiedzieć na głos trzy litery: „n-i-e”.

Silnik samolotu szumiał, w tle pasażerowie prowadzili rozmowy, a zmęczony podróżą jedyny na świecie matematyczny geniusz-judoka odpłynął w sen. Nie wiedział, kiedy oparł głowę o ramię Franka. Ten przeciągnął się, zjadł ostatniego żelka z paczki ukrytej w kieszeni i również znalazł oparcie w koledze. Dla obu ten rodzaj dotyku był okej.

Spali, a samolot leciał nad Słowacją, Węgrami, Turcją, Kazachstanem i Chinami, by wreszcie, po ciągnących się jak cheddar na zapiekance siedmiuset pięćdziesięciu minutach, wylądować na płycie lotniska w Tokio.





ROZDZIAŁ 16

Hotel

Czy to możliwe, że nasi spóźnialscy, choć jeszcze niedawno protestowali przeciwko zajęciom z nudo, yyy, to jest z judo, szli teraz przez największe miasto na świecie do hotelu w centrum, by już jutro zaprezentować pokaz walki polskiemu ambasadorowi w Japonii? Mury szkoły w Kozich Brodach podobno zzieleniały z zazdrości, widząc tydzień później zdjęcia zrobione przez panią Alę.

Taksówka podwiozła ekipę judoków do dzielnicy Shinjuku. Stamtąd mapa w te-

lefonie pani Ali prowadziła grupę prosto pod drzwi hotelu.
– Jesteśmy na miejscu. – Wuefistka wskazała na szyld ze złotym smokiem i niezrozumiałym napisem.

– Tu będziemy spać? – Lena spojrzała w górę. Jakieś osiem pięter w górę.

– Wchodzimy! – Pani Ala wskazała na obrotowe drzwi.

Lena jeszcze chwilę wpatrywała się w ogromny, przeszklony budynek. Gdyby ustawić taki w Kozich Brodach, zajęłby pewnie całe miasto. Szkoda, że Kluska nie mogła tego zobaczyć.

Wreszcie dziewczynka ruszyła za grupą. Po drodze ktoś trącił ją torbą. Podskoczyła, zakręciła się i po chwili nie widziała już ani Zośki, ani Antona czy Franka, ani opiekunów.

– Pani Alu? Panie Ju? Zośka? Halo! Co teraz? – spytała, choć nie była pewna kogo.

Już miała się rozplakać i uciekać, byle dalej, przed siebie, ale wtedy przypomniała sobie pozycję judoki. Stała mocno na ziemi. Poczula hotelowy dywan pod stopami. Hotel. Była w hotelu. Wzięła głęboki wdech. Aż do brzucha. Rozejrzała się. Podniosła rękę. Nie musiała nawet szukać kogoś w mundurze.

– Tu jesteś! – Pani Ala podbiegła do niej, blada jak gejsza.

– Ktoś trącił mnie torbą, zachwiałam się, a później...

– Wmieszałaś się w inną wycieczkę... Brawo za reakcję. Zostałaś w miejscu i podniosłaś rękę. Łatwo mogłam cię znaleźć.

Lena złapała panią Alę za rękę. Czuła, że właśnie tego potrzebuje. Ciepła drugiej, znajomej dłoni. Dołączyła do grupy, cała szóstka zameldowała się w recepcji i wreszcie mogli zobaczyć swoje pokoje.

W windzie Lena pomyślała, że jednak dobrze być judoką.





ROZDZIAŁ 17

Zimny prysznic

– Wow. Myślałem, że ninja śpią w drewnianych chatkach wysoko w górach... – Franek rozejrzał się po hotelowym pokoju. Trzy wysokie łóżka, długie, beżowe kotary, biurko, lodówka, a nawet mała kuchnia. – Prawdziwy ninja umie przystosować się do każdych warunków. Nawet luksusowych. – Pan Ju oparł walizkę o szafkę i odłożył swój termos na kuchenny blat. – Wy śpicie pod oknem, a ja przy ścianie. –

Trener wskazał chłopcom łóżka. – Dziewczyny z panią Alą mają pokój po drugiej stronie korytarza.

– Możemy zadzwonić do rodziców? – Franek zajrzał przez okno. Centrum Tokio pędziło, jakby ktoś włączył film w przyspieszonym tempie.

– Zadzwońcie, tylko najpierw odświeżcie się po podróży. Ninja zawsze dba o higienę.

Anton spojrzał na Franka, a Franek na Antona. Mieli razem wejść do łazienki?

– Każdy ma prawo do intymności, przebywania samemu w toalecie, mycia i odświeżania się tak, by czuć się komfortowo. Najlepiej się podzielcie. Anton dzwoni do rodziców, Franek się odświeża, a później zmiana. – Pan Ju czasem zdawał się czytać w myślach. A może kiedyś też był chłopcem, który nie zawsze wiedział, jak się zachować?

Franek ruszył do łazienki. Poczuł, że po takiej podróży potrzebuje prysznic, jednego z tych, jakie bierze się po całym dniu zabawy w błocie. Zamknął drzwi, przekręcił klucz i wskoczył do kabiny. Zaraz potem wyskoczył, bo z deszczownicy chlusnęła na niego lodowata woda.

– Aaaaa! – krzyknął. Zupełnie niebezpiecznie.

Oślonił się ręcznikiem i wszedł do pokoju.

– Nie znam ninja, który potrafiłby umyć się tak błyskawicznie. – Pan Ju uniósł gęste, siwe brwi.

– Lod-d-d-owata woda! – Franek zaszcząkał zębami.

Sensei polecił, by chłopak przekręcił pokrętło w stronę koloru czerwonego, byle nieprzesadnie, bo wtedy z mroźnego kurczaka robi się z Franka gotowany.

Po dłuższej chwili chłopiec wreszcie dobrał temperaturę wody. Użył szamponu o zapachu limonki i starał się moc-

no stać na nogach, czując, jak z pleców spływa mu przyjemna stróżka wody. Pomyślał, że bycie judoką jest prawie tak samo super, jak bycie ninja.





ROZDZIAŁ 18

Telefon

Gdy wszyscy obdzwonili rodziców i odświeżyli się po podróży, w brzuchach judoków i nie tylko pojawiło się burczenie tak mocne i donośne, że pan Ju obawiał się o kolejne trzęsienie ziemi w Japonii.

– Jeszcze chwila, a nasze flaki wywoła-
ją wstrząsy sejsmiczne w całym Tokio –
stwierdził, gdy cała szóstka szykowała się
do kolacji.

Zośka wyjęła telefon i sprawdziła w wyszukiwarce, co to znaczy „wstrząsy sejsmiczne”. Później, gdy jechali windą, sprawdziła też, jaka temperatura jest dziś w Tokio, a kiedy wychodzili z hotelu – gdzie można zjeść lody mochi. Próbowała takich w Polsce. Otoczone ryżowym ciastem z dodatkiem zielonej herbaty, słodkie, zimne i pyszne. Kilka kliknięć i na mapie pojawiło się mnóstwo czerwonych punkcików.

– Chodźmy tutaj! – Pokazała opiekunom japońskie lodziarnie blisko hotelu.

Pan Ju zawsze się krzywił na widok ekranu telefonu. Mrużył oczy, jakby stanął w pełnym słońcu.

– Zosiu, musimy zjeść coś pożywne, jutro wasz wielki dzień, a ostatni ciepły posiłek jedliście w samolocie. – Wuefistka skręciła w boczną dróżkę, ale tym razem to pan Ju wskazywał drogę. Znał to miasto jak własne pudełko z lekarstwami. Przyjaźnił się z kilkoma właścicielami sklepików i lokalnych knajpek, a dzieci z Kozich Bród postanowił zabrać do swojej ulubionej.

„Ootoja” mieściła się na rogu wąskiej uliczki i pawilonu handlowego. Gdy weszli do środka, przywitał ich równie wiekowy co pan Ju właściciel.

– Ju! – zawołał i objął senseia.

Pan Ju odwzajemnił uścisk.

Przyjaciół trenera powiedział coś po japońsku. Sądząc po serdecznym uśmiechu, pewnie coś w stylu: „Jak miło cię widzieć. Zapraszam”. Wreszcie wskazał całej szóstce stół z widokiem na park.

Gdy czekali na posiłki, Zośka znowu wyjęła telefon. Zrobiła kilka zdjęć wnętrza restauracji, a później zaczęła pozować do selfie.



Gdy dwóch kelnerów zaserwowało dania na bambusowych tacach, Zośka uwieczniła to kolejną serią fotek. Zamierzała wysłać je mamie, tacie, kuzynce... najchętniej wszystkim! Kciukiem prawej dłoni skrolowała listę kontaktów, a lewą złapała za kurczaka w sosie teriyaki. Nie wiedziała nawet, kiedy wcisnęła „wyślij”.

Wgryzła się w kawałek mięsa i w pierwszej chwili nie zauważyła, że pan Ju, tocząc ryżową kulkę pałeczkami, przygląda się jej.

– Ninja potrafi się posługiwać różnymi narzędziami. Również telefonem. Kiedy wysyła zdjęcia lub filmiki, musi być skupiony.

– Jedno niedokładne muśnięcie kciuka i prywatne zdjęcia mogą trafić do kogoś, kogo nie znamy

– dodała pani Ala. Ona też chwyciła za aparat i zrobiła kilka zdjęć japońskim pierożkom, ciasteczkom z wróżbami i judokom, zadowolonym z jedzonych pyszności.

Zośka przełknęła ślinę. Odłożyła kurczaka i upewniła się, że wysłane przez nią selfie i inne zdjęcia trafiły do mamy, taty, babci i kuzynki. Poczowała zimno w brzuchu, jak po zjedzeniu zbyt wielu lodów mochi...

– Dlaczego to takie ważne? – spytała w końcu.

– Niewłaściwa osoba

może wykorzystać nasz wizerunek. Naszą twarz, nasze ciało. Może na przykład je przerobić i wrzucić do internetu, a to, co znajdzie się w sieci, już tam zostaje – wytłumaczyła pani Ala.

– Świat cyfrowy i świat realny współistnieją, a ninja chroni prywatność, intymność i swoje ciało w obu wymiarach – dodał pan Ju, zaraz jednak przepadł nad tacką świeżego sushi z młodym imbirem.

Zośka kiwnęła głową. Chyba już rozumiała. Przypomniała sobie, jak jej kuzynka Kaśka pisała w internecie z chłopakiem, który po czasie okazał się przestępcą. Mówił, że jest w jej wieku, lubi grać na komputerze i że Kaśka bardzo mu się podoba. Wysyłał nawet zdjęcia, pisząc, że to on, choć tak naprawdę ukradł je w sieci. Dobrze, że wujek w porę zareagował i zgłosił sprawę na policję.

Zbuntowana judoczka tym razem postanowiła nie protestować. Schowała telefon do kieszeni. Cieszyła się z niego, lubiła słuchać muzyki, nagrywać filmiki i dzwonić do mamy, ale nie chciała, by stała jej się krzywda. Od dziś będzie uważnie korzystać z funkcji „wyślij”.

– Lody? – spytała Pani Ala, gdy wszyscy byli już najedzeni jak smoki.

Zośka sprawdziła raz jeszcze mapę.

– Tak! Są tuż za rogiem.





ROZDZIAŁ 19

Trzecia zasada judo

Może to te lody? A może niewyspanie albo zmiana klimatu?

Gdy następnego dnia punktualnie w samo południe czwórka judoków i ich opiekunowie pojawili się w gmachu głównym polskiej ambasady w Japonii, nic nie szło tak, jak powinno.

Franek, zamiast stać osadzony mocno na macie, wiercił się jak przedszkolak z owsikami. Lena podziwiała kolorowe stroje zaproszonych specjalnie na pokaz

japońskich tancerek. Zośka zamęczała ambasadora pytaniami, a Anton skupił wzrok na swoich butach.

– Pokażcie, jak walczą judoki z Kozich Bród! – Pan Ju próbował wzbudzić w dzieciakach ducha walki, a potem wskazał drogę do szatni, gdzie mieli się przebrać w judogi. – Widzimy się za dziesięć minut.

Lena schowała się w osobnej kabinie. Nie chciała, by ktoś patrzył, jak się przebiera. Tym razem bawełniany strój był bardziej uparty niż zwykle. Rękaw zaplątał się w supeł, a sznur do związania w pasie utknął w kieszeni.

– Zośka, pomożesz mi?

– Mogę wejść? – Zośka widziała już granice Leny bardzo dokładnie. Znały się od września, wiedziała, że Lena nie zawsze lubi trzymać się za ręce, woli przebierać się sama i nie przepada za buziakami na przywitanie.

– Tak, wejdź. Jest okej. Potrzebuję, żebyś związała mój pas. Zośka weszła za drzwi toalety. Wyjęła pas z kieszeni i opłótła wokół talii Leny. Choć ćwiczyli to z panem Ju do znużenia, teraz, trzęsącymi się dłońmi, w Japonii, gdy za ścianą czekał sam ambasador, wszystko wydawało się trudniejsze.

– Mogę? – Tym razem Lena spytała Zośkę, czy może poprawić nogawkę jej spodni.

Zośka kiwnęła głową.

– I wywiń swoją bluzę na prawą stronę – dodała.

Zośka, nie myśląc długo, zdjęła górę judogi. Często przebierała się przy innych dziewczynach i jej to nie przeszkadzało. Lena nie chciała jednak oglądać koleżanki bez ubrania. Odwróciła się i poczekała, aż Zośka będzie gotowa.

Po dwudziestu minutach oczekiwań, chrząkania i mie-

szania łyżeczkami w filiżankach ambasador, pracownicy ambasady, tokijscy urzędnicy, japońskie tancerki, pan Ju i pani Ala mogli zobaczyć, jak czwórka judoków z Kozich Bród wychodzi na matę rozstawioną na środku przestronnego gmachu.

Zawodnicy uklonili się, a pan Ju dał sygnał do rozpoczęcia pokazowej walki.

Zośka stanęła naprzeciw Franka. Anton naprzeciw Leny. Ich serca biły tak głośno, że dało się je usłyszeć w tokijskim metrze po drugiej stronie miasta. Podobno.

Lena zapomniała o staniu w rozkroku. Złączyła nogi, przez co Anton nie wiedział, jak ma je podciąć, by ją przewrócić. Wreszcie sam upadł, próbując przepchnąć Lenę ręką.

Druga para rozpoczęła walkę prawidłowo, przynajmniej jak na kogoś, kto jeszcze miesiąc temu wiedział o judo tyle, że rymuje się z „nudo”. Po bezpiecznym upadku Zośki Franek najwyraźniej uwierzył, że jest już prawdziwym ninja i przytrzymał Zośkę, zapominając, ile ma siły.

– Auć, uważaj, łosiu, zaraz mnie udusisz! – rzuciła zawodniczka, nie zważając na zebraną widownię. – Moja szyja. Stop. Nie. Mate! – huknęła.

– Prosimy o wyrozumiałość, dzieci są bardzo przejęte... Nowy kraj, tyle wrażeń. – Pani Ala wstała i sięgnęła po dolewkę herbaty.

– Mate! – potwierdził pan Ju, a znaczyło to, że walka została przerwana. Gestem wskazał Frankowi, by natychmiast puścił Zośkę.

Dziewczynka wyswobodziła się i pobiegła do pani Ali.

– Za kwadrans wrócimy – zwrócił się pan Ju do widowni, najpierw po polsku, a później płynnym japońskim, i zaprosił judoków do szatni.

– Przepraszam, ja... moje nogi... – Lena skubała pas judogi.
 – Nic jej nie zrobiłem! – odgrażał się Franek.
 – Poza tym, że prawie mnie udusiłeś, baranie! – wrzeszczała czerwona ze złości Zośka.
 – Nie! – Gdy pan Ju mówił „nie”, wszyscy wiedzieli, co ma na myśli. – Ninja nie rezygnuje.
 – Nie nadajemy się na judoków – wyszeptał Anton.
 – Judoka walczy do końca. Tym razem wyjdziecie na matę i pokażecie, co jest najważniejsze w judo.
 – Niby co? – skrzywiła się Zośka.
 – Druga zasada judo, o której zupełnie zapomniałem. Maksimum efektu, minimum wysiłku.
 – Znaczy, że nie musimy się starać? Dopiero teraz nam pan mówi?! – Franek oparł się o ścianę.
 – Dlaczego? – zapytał wiadomo kto.
 – Wszystko przeze mnie. Jako trener już na początku powinienem wykorzystać wasze talenty, zamiast prezentować wyuczone sekwencje. Każde z was jest wyjątkowe. Jak misternie złożone origami.
 Lena pokręciła głową. Pan Ju i te jego powiedzonka...
 – Lena, pokaż swoją zwinność i elastyczność. To ty podetniesz nogi Antona. Anton obliczy, jak upaść, by oszczędzić własną energię i nie zrobić sobie krzywdy. Wtedy Lena udowodni, że w judo nie liczy się, kto jest większy, a kto mniejszy, i wykona trzymanie boczne. Anton wykończy walkę mostkiem. Jasne?
 Lena i Anton kiwnęli głowami. Wyglądali, jakby wreszcie wiedzieli, co robić.
 – A my? – spytała Zośka, patrząc na zrezygnowanego Franka.

– Tym razem to ty podetniesz nogi Franka. Wykorzystasz jego brak skupienia, zadziałasz tak, jak lubisz. Szybko i niespodziewanie. Nasz ninja jednak się wywinie. Po częściowym uwolnieniu uniesie biodra i wykona obrót, zmuszając cię do upadku na matę.
 Franek i Zośka spojrzeli na siebie. Wyglądało na to, że chcą spróbować.
 Czwórka judoków dostała drugą szansę. Tym razem poruszali się na macie jak pary zgranych tancerzy. Bezgłośnie wykonali ustalone sekwencje, a na koniec ukłonili się sobie i widowni. Rei!
 – Cóż za harmonia! – Ambasador dopił herbatę i zaczął bić brawo, gdy na znak „sore made” zawodnicy zeszli z maty.
 Po pokazie dzieciaki mogły skosztować wymyślnych japońskich deserów i obejrzeć taniec gejsz, nazywany kio-mai. Pan Ju odebrał odznaczenie, choć największą nagrodą było zobaczyć, jak Lena, Franek, Zośka i Anton podejmują walkę z najtrudniejszym przeciwnikiem – pokonali własny lęk.





ROZDZIAŁ 20

Ninja znaczy wytrwałość

Gdy cztery dni później, po zwiedzeniu największych atrakcji Tokio, zjedzeniu najdziwniejszych posiłków i odwiedzeniu Instytutu Judo w Japonii czwórka judoków i dwójka wuefistów wróciła do szkoły w Kozich Brodach, mury podstawówki oniemiały.

Anton, choć dalej uwielbiał liczby, nie parzył już na swoje buty, gdy z kimś roz-

mawiał, a jego granice były wyraźnie zaznaczone. Gdy czegoś nie chciał, niezależnie, czy chodziło o uściski ciotki, kromkę z pasztetem czy oglądanie filmu, którego nie lubił, potrafił powiedzieć „nie”. Zaprzyjaźnił się z Frankiem, od którego uczył się o ninja. Gdy wracał z czwartkowego judo, opowiadał tacie o zajęciach. Lubiał tę tradycję. I pizzę z włoską mozzarellą.

Lena w listopadzie dołączyła do grupy baletowej. Nie przestała jednak chodzić na judo. Wykorzystywała zwinność i elastyczność w obu sportach, a w czerwcu obroniła żółty pas. Była bardziej dumna z niego niż ze wszystkich różowych spódnic, które miała w szafie. Choć dalej należała do paczki „fajnych dziewczyn”, zaczęła mówić „nie”, gdy te obgadywały jedną drugą, oceniały czyjś wygląd czy robiły zdjęcia, na które ktoś nie wyrażał zgody.

Zośka nie przestała się buntować. Do słowa „dlaczego” dodała ulubione słowo pana Ju – „nie”. Używała go także w internecie, gdy ktoś pisał hejt, czyli słowa pełne nienawiści. Używała go w szkole, gdy czuła, że ktoś chce złamać jej granice, i w domu, gdy jej brat Jurek wchodził do pokoju bez pytania albo rzucał w nią klockiem, gdy akurat nie miała ochoty na zabawę.

Franek został ninja. Prawie. Zdobył żółty pas, a kiedy nogi i ręce przestawały go słuchać, zamykał oczy, oddychał, pozwalał głowie odpocząć i słuchał, co mówi jego ciało. Wiedział, że wojownicy ninja codziennie medytują. Pewnego dnia, mijając restaurację sushi, zapytał rodziców, czy mógłby zacząć uczyć się japońskiego. Do wakacji potrafił już się przywitać, zamówić lody i powiedzieć „nie” po japońsku na sześć sposobów.

Pani Ala wywołała czterysta pięćdziesiąt zdjęć zrobionych w trakcie tygodnia w Tokio. Kilka z nich trafiło do lokalnej gazety, dwa pani dyrektor powiesiła w swoim gabinecie, a resztę pani Ala wsadziła do albumu, który nazwała „wspomnienia z podróży”. Choć wiedziała, jak ważne dla każdego człowieka jest słowo „nie”, postanowiła też częściej używać słowa „tak” dla rzeczy, które sprawiały jej przyjemność. Tak dla wyprawy rowerowej. Tak dla herbaty w pięknym kubku. Tak dla spotkania z koleżanką. I tak dla meczu siatkówki rozegranego z dziećmi z podstawówki w Kozich Brodach.

A pan Ju? Nasz judoka dalej trenował czwórkę zdolnych dzieciaków. Przygotował ich do zdobycia żółtego pasa, nauczył, jak bezpiecznie upadać, jak trzymać się na macie, chronić i szanować swoje ciało i umysł oraz jak złożyć judogę w kostkę. Pod koniec roku był jednak pewien, że to on nauczył się od uczniów więcej niż oni od niego.

Czy zamierzał odejść na emeryturę? Gdy tuż przed wakacjami pani dyrektor zadała mu to pytanie, uśmiechnął się i wypowiedział trzy ulubione litery:

– Nie!

I kropka.

koniec.

Spis treści

	Poznajmy się	6
	Witajcie w Kozich Brodach	8
Rozdział I	1 września	11
Rozdział II	Lena	17
Rozdział II	Franek	23
Rozdział IV	Zośka	31
Rozdział V	Trzy najważniejsze litery	37
Rozdział VI	Pan Ju	45
Rozdział VII	Anton	51
Rozdział VIII	Różowa spódniczka	57
Rozdział IX	Pierwsza zasada judo	61
Rozdział X	Hajime znaczy start	65
Rozdział XI	Rei znaczy ukłon	71
Rozdział XII	Próba generalna	77
Rozdział XIII	Pani Ala	81
Rozdział XIV	Kluska	85
Rozdział XV	Samolot	93
Rozdział XVI	Hotel	97
Rozdział XVII	Zimny prysznic	101
Rozdział XVIII	Telefon	105
Rozdział XIX	Trzecia zasada judo	111
Rozdział XX	Ninja znaczy wytrwałość	117

SZKOŁA PODSTAWOWA



ISBN 978-83-979270-1-8



9 788397 927018



Państwowa Komisja do spraw przeciwdziałania
wykorzystaniu seksualnemu małoletnich poniżej lat 15